

SENAT PRZYJĄŁ  
JEDNOGŁOŚNIE  
STRATEGIĘ DLA UAM  
NA LATA 2020-2030



STRATEGIA UAM: NIEŻŁE, MAMY TO!

To jest prezent dla naszego uniwersytetu w 102 rocznicę jego urodzin – mówiła, otwierając nadzwyczajne obrady Senatu, rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska

s. 2

ISSN 1231-9825

# ŻYCIE UNIwersYTECKIE

nr 6 (334) czerwiec 2021

ŁĄCZY NAS ŻYCIE  
[uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)



MAŁGORZATA  
RYBCZYŃSKA

„RADIO”  
DLA ZABIEGANÝCH

s. 8



PRZEMYSŁAW ŚLUŻYŃSKI

JAK NAGRYWAĆ,  
TO W SZAFIE

s. 10



DR BARTŁOMIEJ  
PRZYBYLSKI

POLICZYĆ  
WSZYSTKIE BARANY

s. 14

◀◀ **PODCAST** ▶▶

## CZY TO JUŻ REWOLUCJA?

▶▶ s. 7-16





## STRATEGIA UAM: NIEŻLE, MAMY TO!

Senat przyjął jednogłośnie Strategię dla UAM na lata 2020-2030. – To jest prezent dla naszego uniwersytetu w 102 rocznicę jego urodzin – mówiła, otwierając nadzwyczajne obrady Senatu, rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska.

**P**osiedzenie odbyło się 7 maja w auli Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa na Morasku w formie hybrydowej. Część uczestników była obecna na sali, a część uczestniczyła w obradach online. Głównym i jedynym punktem obrad było przyjęcie Strategii UAM na lata 2020-2030.

– 7 maja 1919 roku był uświetnieniem wielowiekowego marzenia Wielkopolan o uniwersytecie w Poznaniu. Marzenie, które wielokrotnie załamywało się pod wpływem okoliczności, udało się w końcu zrealizować naszym antenatom: Heliodorowi Święcickiemu, Józefowi Kostrzewskiemu, ks. Stanisławowi Dołędze Kozierowskiemu i Michałowi Sobeckiemu. Otóż udało się to dlatego, że mieli oni nie tylko marzenia, ale także plan, czyli strategię. Strategię, która pozwoliła powołać do istnienia Wszechnicę Piastowską – mówiła rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska.

Strategia 2020-2030 wyznacza kierunek rozwoju dla UAM. Dokument ten stanowi kontynuację poprzedniego, obejmującego lata 2009-2019, oraz dopełnienie i rozwinięcie ramowej strategii przyjętej przez Senat 28 września 2020 roku.

– Nasza strategia – mówiła dalej prof. Kaniewska – jest dokumentem wspólnotowym, powstającym przy udziale wszystkich stanów naszej uczelni. Dyskusja nad jej kształtem została przeniesiona poza granice Senatu, odbyła się na



placzyźnie całego uniwersytetu, tak abyśmy wszyscy mogli o niej dyskutować. W tej dyskusji padło wiele ciekawych obserwacji, głosów, pojawiło się także wiele poprawek.

Nad przygotowaniem dokumentu przez ostatnie miesiące intensywnie pracował Zespół ds. Strategii i Rozwoju UAM, któremu przewodniczył prorektor UAM ds. projektów badawczych i doktorantów prof. Przemysław Wojtaszek.

W swoim wystąpieniu prof. Wojtaszek odniósł się do zasadniczych punktów strategii, równocześnie wskazując na dylematy, które pojawiły się podczas prac jego zespołu. Kończąc swoje wystąpienie zacytował pochodzące sprzed 25 wieków dzieło Lao Tsy: „Tao Te King czyli Księga Drogi”.

W ostatnim wersie czytamy:

Gdy robota jest zrobiona  
Bez wrzawy i przechwałek,  
Ludzie, tacy jak my, mówią:

**Nieźle, mamy to**

Zaraz po obradach Senatu odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod nowy dom studencki. Akademik stanie na Morasku i sąsiadować będzie z Collegium Historicum oraz Centrum Zaawansowanych Technologii. W uroczystości udział wzięli rektor UAM prof. Bogumiła



Kaniewska, były rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, wicewojewoda wielkopolski Maciej Bieniek, wiceprezydent Poznania Jędrzej Solarzski, zastępca dyrektora Departamentu Edukacji i Nauki UMWW Czesław Kruczek oraz dyrektor Regionu Zachód ALSTAL Mariusz Niewiadomski.

– Dom studenta jest inwestycją oczekiwaną przez społeczność uniwersytetu od wielu lat – mówił po uroczystości prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM ds. kadr i rozwoju. – Wzniesiliśmy w tym miejscu siedziby wielu wydziałów, ale od dawna brakowało domu studenckiego. Nasza inwestycja zakłada, że już niedługo będzie mogła zamieszkać tutaj grupa około 400 studentów. Mam nadzieję, że zwiększenie liczby miejsc w domach studenckich pozwoli nam m.in. zintensyfikować wymianę studencką.

Akademik na Morasku zbuduje firma ALSTAL Grupa Budowlana sp. z o.o. sp. k. z Bydgoszczy. Dom studencki ma mieć 160 pokoi jednoosobowych wraz z łazienką i aneksem kuchennym, w tym na każdej kondygnacji pokój dla osoby niepełnosprawnej. Znajdzie się tam także 120 pokoi dwuosobowych z łazienką i aneksem kuchennym. Na każdej kondygnacji będzie też m.in. kuchnia z jadalnią i pralnia z suszarnią. W akademiku znajdzie się także m.in. stołówka, klub studencki, przedszkole, mały sklep i siłownia. Akademik będzie miał 5 kondygnacji, w tym 4 mieszkalne.

**Magda Ziółek**

FOT. 2X ADRIAN WYKROTA

## Koncert Majowy



Wieczorem [7. 05] odbył się tradycyjny Koncert Majowy „Wyjątkowo zimowy maj. Schubert, Barańczak”. Miał formę on-line. W koncercie udział wzięli: Jarosław Bręk – bas – baryton, Marcin Sikorski – fortepian, Wojciech Malajkat – recytacja, prof. Piotr Łuszczkiewicz – wprowadzenie oraz rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska.



FOT. 2X JAGODA HALOSZYA



ZDJĘCIA NA OKŁADCE: DEPOSITPHOTOS, ADRIAN WYKROTA

### WYDARZENIA

2 | **Strategia UAM: Nieźle, mamy to!**

### WYDARZENIA

4 | **Prof. Rafał Witkowski: Microcredentials – nowe drogi rozwoju szkolnictwa uniwersyteckiego**

6 | **Jan Gondowicz: Eseista laureatem Poznańskiej Nagrody Literackiej**

### PODCAST

7 | **Prof. UAM dr hab. Szymon Ossowski: Podcast. Czy to już rewolucja?**

8 | **Małgorzata Rybczyńska: „Radio” dla zabieganych**

10 | **Przemysław Śłużyński: Jak nagrywać, to w szafie**

11 | **Demokratyczny Antropofon**

12 | **Przemysław Stanula: Spacerem przez naukę**

13 | **Skarby w dłoń**

14 | **Dr Bartłomiej Przybylski: Policzyć wszystkie barany**

15 | **Polonistyczny Dwukropek**

16 | **Julia Orłowska, Zuzanna Pawłowska i Jakub Rösler: Nie robimy tego dla zasięgów**

### NAUKA

17 | **Prof. UAM dr hab. Jarosław Liberek: Na uniwersytecie czy w uniwersytecie?**

18 | **Iwona Kukowka: Mózg nastolatka jak dynamit**

19 | **Epidemia Covid-19: Praktyki i staże on-line**

20 | **Prof. Przemysław Matusik: Cztery tomy powodów do dumy**

21 | **Dr Beata Kowalczyk: Muzycy skazani na prekarność**

22 | **Prof. UAM Michał Klichowski: Dane naukowe muszą być dostępne**

23 | **Dr Aneta Wojciechowska: Życie w spektrum**

24 | **Physics of Magnetism: Magnetyzm w Poznaniu**

25 | **Anita Brzyszczyk: Wszyscy jesteśmy Nosaczami?**

26 | **Paweł Nowak: Gdy dzieli nas ocean**

27 | **XXIII Debata Akademicka: Białoruś – sąsiad nieznany**

28 | **Wracamy do tematu: Chomik europejski skazany na zagładę?**

29 | **Jakub Dąbrowski: Mam swoje 5 minut**

### HISTORIA

30 | **Zaczęto się od strajku**

### SPORT

31 | **Dwa razy dookoła globu!**

# MICROCREDENTIALS – NOWE DROGI ROZWOJU SZKOLNICTWA UNIWERSYTECKIEGO

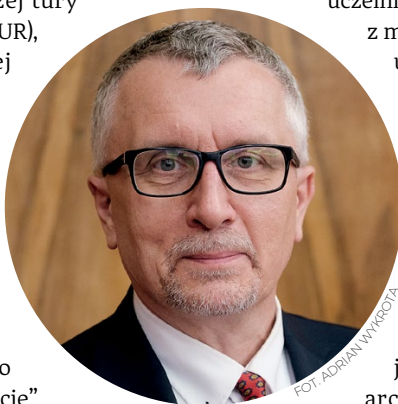
Idea microcredentials związana jest z wielkim projektem europejskim, jakim były dwa konkursy [w 2019 i 2021], które wyłoniły 41 konsorcjów tworzących tzw. uniwersytety europejskie. Wybór ponad 280 uczelni ze wszystkich państw UE stworzył niewielką, ale dobrze zarządzaną grupę odważnych i zdeterminowanych instytucji, które mają odwagę wprowadzać zmiany w systemie szkolnictwa, częściowo wymuszone przez procesy globalizacji.

**K**onsorcja, które były laureatami pierwszej tury *European University Initiative* (w tym EPICUR), zbliżają się powoli do połowy 3-letniej fazy pilotażowej, realizowanej w warunkach pandemii, która zaskoczyła wszystkich i zmusiła do rewizji pierwotnych założeń. Refleksja ta była także okazją dla Komisji Europejskiej do zaproponowania nieco zmodyfikowanych działań. Dyskutowane w różnych gremiach koncepcje nabierają teraz konkretnego wyrazu. Jedną z nich są *microcredentials*.

Angielski termin używany w oficjalnych dokumentach KE nie ma jeszcze ustalonego odpowiednika w języku polskim. „Mikroreferencje” konkurują z „mikrokwalifikacjami”, choć zwyciężyć może inny wariant, bo oba cytowane polskie słowa nie oddają tego, co kryje się za tym angielskim terminem, znanym już wcześniej. Pierwotnie oznaczał on płatny kurs oferowany online przez specjalistyczną firmę, która przygotowywała kandydatów do podjęcia pracy. Po kilku miesiącach szkolenia (teoretycznego i praktycznego) kandydat miał otrzymać stosowny certyfikat. Takie wykształcenie oparte o certyfikaty (*non degree*) miało zastąpić wykształcenie uniwersyteckie (*degree*). Dekada doświadczeń z *microcredentials* doprowadziła do tego, że pomysł w pierwotnym założeniu okazał się chybiony. Uniwersytety – oferujące *degree* – zamiast upadać, nadal istnieją i funkcjonują całkiem dobrze (nawet w czasach pandemii!), a ponadto najbardziej zainteresowany we wdrożeniu *microcredentials* (choć na innych zasadach) stał się świat uniwersytecki, przeciwko któremu były one pierwotnie skierowane.

*Microcredentials* mają być formą uznania efektów uczenia się, obejmującego moduł zajęć, zawężony do konkretnej tematyki, realizowany w krótkim czasie (I lub II semestr). Tego rodzaju fachowe przygotowanie jest odpowiedzią na oczekiwania płynące z różnych stron, np. przedstawicieli pracodawców, samych studentów oraz osób, które ukończyły już naukę, ale nadal chcą poszerzać swoją wiedzę i umiejętności. Dla studentów ma to być przede wszystkim szansa na uzyskanie określonych kwalifikacji i wiedzy, niekoniecznie związanych bezpośrednio z pełnym cyklem kształcenia. Można sobie wyobrazić sytuację, że student zdobywa konkretne umiejętności, wiedzę i kwalifikacje w ramach *microcredentials* oferowanych także przez organizacje zawodowe, przedsiębiorstwa, czy specjalistyczne platformy cyfrowe.

Podobne rozwiązania od lat stosował uniwersytet w Gandawie, który uznawał kursy lub zajęcia, jakie studenci odbyli na innych



Prof. Rafał Witkowski

uczelniach. W ten sposób student, który ukończył kurs np. z mikroekonomii na jednej uczelni, mógł prosić o jego uznanie przez macierzystą uczelnię bez konieczności jego powtarzania. Ponadto uniwersytet w Gandawie przyznawał tzw. certyfikaty kompetencji, dotyczące społecznego zaangażowania studentów, odbytych staży i praktyk zawodowych, wolontariatu. Takie działania nie tylko otwierały uczelnię na różnych partnerów, ale także różnych partnerów na uczelnię. Ważna w tym momencie była skala takiego podejścia do edukacji, a nie jednostkowe decyzje. Doświadczenia pandemii dodały jeszcze jeden element: *digital/online*. W praktyce ten arcyciekawy trend w edukacji zmusił instytucje europejskie oraz uniwersytety do poszukiwania rozwiązań na szerszą skalę, bo takie tendencje widoczne są bardzo wyraźnie w państwach azjatyckich, które wprowadzają podobne mechanizmy, nazywając je uniwersytetem 4.0. W Japonii forsowany jest projekt uniwersytetu 5.0 jako odpowiedź na oczekiwania przemysłu azjatyckiego, który coraz mniej odwołuje się w polityce zatrudniania do osób z wykształceniem wyższym, preferując umiejętności praktyczne, pozwalające także na większą mobilność pracowników. Wszystkie te wydarzenia stanowią kontekst (jeszcze bogatszy w rzeczywistości) debaty na temat przyszłości edukacji w Europie.

Nie tylko Komisja Europejska podjęła wysiłki, aby wypracować spójne założenia *microcredentials*, w tym definicję i sposoby uznawalności takich kwalifikacji. Także inne europejskie instytucje (np. EUA) skupione są na tej tematyce, by wkrótce w ramach tzw. procesu bolońskiego opisać założenia *microcredentials* bardziej precyzyjnie.

Komisja Europejska rozważa wprowadzenie *microcredentials*, odwołując się do innych inicjatyw. W lipcu 2020 r. opublikowane zostały założenia prawno-organizacyjne, które uwzględniały dwanaście sztandarowych działań, mających na celu poprawę jakości nauczania oraz upowszechnienie kursów dokształcających, zakończonych certyfikatem zdobycia kwalifikacji i uprawnień zawodowych. Wspomniane zalecenia skupione są wokół czterech filarów: 1) wezwanie do wspólnego działania na rzecz odbudowy i rozwoju gospodarki europejskiej, 2) wyrównywanie szans oraz zapewnienie dostępu do zdobywania umiejętności i kwalifikacji poszukiwanych na dzisiejszych rynkach pracy, 3) promocja kształcenia ustawicznego oraz 4) inwestowanie w umiejętności i kwalifikacje. Ich realizacja rozpisana została do 2025 r. w obrębie szerszych programów wprowadzających Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego (*European Education*

Area), Europejską Przestrzeń Badawczą (*European Research Area*), czy Europejski Zielony Ład (*European Green Deal*).

W dużej mierze za sprawą kryzysu wywołanego przez pandemię, technologia cyfrowa jest wykorzystywana na niespotykaną wcześniej skalę we wszystkich obszarach życia i gospodarki światowej, z uwzględnieniem kształcenia wyższego i zawodowego. Dynamiczne zmiany spowodowane pandemią wymagają bardziej elastycznego podejścia do kształcenia we wszystkich dziedzinach nauki, choć nie brakuje wątpliwości, zastrzeżeń i uwag krytycznych. Wydaje się jednak, że zasadnicza kwestia skupia wokół zagadnienia nie „czy”, ale „jak” prowadzić nauczanie z wykorzystaniem technologii cyfrowych? Dopiero na tak szeroko nakreślonym tle społecznym, prawnym, ekonomicznym i kulturowym można w pełni zrozumieć, czym mogą być *microcredentials*.

Spróbujmy zatem spojrzeć na zagadnienie z perspektywy naszego uniwersytetu. W programach studiów zagwarantowano studentom pewną liczbę zajęć do wyboru. Można sobie wyobrazić studenta nauk ścisłych, który wybiera moduł zajęć z puli przedmiotów humanistycznych lub społecznych, zakończony uzyskaniem certyfikatu. Student fizyki lub chemii mógłby wybrać moduł oferowany przez wydział filologiczny, dający podstawy wiedzy o języku, kulturze i literaturze danego kraju. Równie dobrze student nauk społecznych, zainteresowany astronomią, mógłby wybrać moduł z oferty wydziału fizyki. Ale w trakcie studiów każdy student mógłby uzyskać *microcredential* nie tylko rozszerzające jego wiedzę i zainteresowania naukowe, formalizując je w postaci certyfikatu, ale także zdobyć określone umiejętności praktyczne. Czy możemy sobie wyobrazić *microcredential* z mikroekonomii jako moduł zajęć teoretycznych i praktycznych, prowadzony we współpracy z instytucjami pozauniwersyteckimi? Przygotowanie takiego studenta do prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej może być wówczas potwierdzone nie tylko przez uniwersytet, ale także przez podmiot gospodarczy, który oferował praktyczne szkolenie. Czy możemy sobie wyobrazić moduły zajęć prowadzonych przez Uniwersytet Otwarty dla wybranych grup zawodowych, które kończyłyby się certyfikatem, poświadczającym rzetelnie uzyskane kwalifikacje?

Jeśli *microcredentials* mają być sposobem, dzięki któremu młodzi Europejczycy szybciej i lepiej odnajdą się w nowej rzeczywistości rynku pracy i w pełniejszy sposób poznają przestrzeń kulturową Europy, to dlaczego nie nadać tej idei wymiaru europejskiego? Porównanie naukowej i dydaktycznej aktywności uniwersytetów konsorcjum EPICUR pokazuje jasno, że są one rozwinięte nierównomiernie. Dlaczego zatem studenci UAM nie mogliby realizować *microcredentials* z technologii cyfrowych przez KIT, z leśnictwa przez BOKU albo z chemii przez UNISTRA? Dlaczego studenci z innych uczelni nie mieliby poznawać języków słowiańskich, celtyckich lub fińskiego, nauczanych tylko w UAM? Biorąc pod uwagę potencjał naszego uniwersytetu, możemy bez problemu przygotować *microcredential*, składający się z kursu języka polskiego, wykładu o polskiej literaturze, filmie lub środowisku geograficznym.

Skutkiem wprowadzenia *microcredentials* do programu studiów będzie bez wątpienia częściowa indywidualizacja procesu studiowania i jego umiędzynarodowienie (europeizacja). W tradycyjnej wymianie Erasmusowej bierze udział tylko kilka procent studentów. Rozszerzenie mobilności o *microcredentials*, realizowanych w formie zdalnej, może zdecydowanie zwiększyć wskaźniki udziału studentów w wymianie międzynarodowej. Warto wspomnieć, że EPICUR, bodaj jako pierwsze z konsorcjów, uruchomił *Virtual Campus*

*Learning Platform*, tworząc informatyczne zaplecze dla takiej aktywności.

Oczywiście nadal więcej jest pytań, niż odpowiedzi. Certyfikat potwierdzający uzyskanie rzetelnych kwalifikacji i uprawnień zawodowych w wyniku ukończenia modułu w trybie stacjonarnym, zdalnym lub hybrydowym musiałby posiadać większe znaczenie prawne, niż dotychczasowy certyfikat potwierdzający uczestnictwo w kursie. *Microcredentials* oznacza również elastyczne nauczanie, dostępne dla szerokiego grona zainteresowanych, którzy pragną pogłębić lub uzupełnić zdobyte już wykształcenie i kwalifikacje, co otwiera przestrzeń do dyskusji nad zaangażowaniem uniwersytetu i jego roli w społeczeństwie.

Po raz pierwszy idea *microcredentials* została zaprezentowana przez Komisję Europejską podczas promocji *European Skills Agenda* 1 lipca 2020 r. jako działania mające na celu podnoszenie jakości i uwierzytelnienie certyfikatów ukończenia kursów doszkalających wydawanych w obrębie Unii Europejskiej oraz podkreślenie roli szkolnictwa wyższego w procesie ogólnodostępnego kształcenia ustawicznego i zawodowego.

W połowie kwietnia br. Komisja Europejska ogłosiła projekt zaleceń do Rady Unii Europejskiej w sprawie mikroreferencji (taki termin pojawił się w polskim przekładzie tego dokumentu). Oprócz wielu wspomnianych wyżej założeń, zalecenia wskazują na konieczność przezwyciężenia kryzysu spowodowanego przez COVID-19 oraz powiązania mikroreferencji z transformacją cyfrową i ekologiczną. I chociaż nadal brakuje powszechnie akceptowanej definicji *microcredentials*, precyzyjnych standardów organizacji takich zajęć, uznanych przez instytucje europejskie i narodowe, dokładnie opisanych etapów i sposobów wprowadzania *microcredentials* do oferty dydaktycznej, zakresu ich dostępności dla osób wewnątrz i spoza uniwersytetów, a także ustalonych procedur prawnych, poświadczających zdobyte kwalifikacje, to jedno pozostaje oczywiste: kierunek zmian został już wskazany, a przestrzenią, w której Komisja Europejska chce przetestować wdrożenie *microcredentials*, stają się konsorcja uniwersytetów europejskich. Pełna implementacja *microcredentials* zajmie z pewnością lata i wymagać będzie elastycznego traktowania przez wszystkie państwa członkowskie UE poprzez modyfikacje prawnych rozwiązań na poziomie europejskim i krajowym. Ponieważ elementem procedury przygotowania rekomendacji Komisji Europejskiej są konsultacje społeczne, każdy obywatel, a także instytucje rządowe i organizacje pozarządowe (międzynarodowe, europejskie, krajowe, regionalne, lokalne) mogą przesłać swoje opinie w każdym z 24 urzędowych języków Unii Europejskiej (do 13 lipca br.). Takie stanowisko prześle także konsorcjum EPICUR, wskazując na wszystkie newralgiczne elementy.

Lektura projektu zaleceń KE nie pozostawia wątpliwości, że oprócz *microcredentials*, także ustanowienie wspólnego dyplomu europejskiego oraz wspólne studia, tworzone według modelu *Erasmus mundus*, zostały wskazane jako priorytety działań w najbliższych miesiącach dla wszystkich konsorcjów europejskich. Powinny one znaleźć odbicie we wniosku grantowym o przedłużenie finansowania uniwersytetów europejskich na lata 2022 - 2028.

Pragnę podziękować prof. Tomaszowi Brańce i dr Joannie Morawskiej-Jancelewicz za pomoc w zebraniu informacji podczas przygotowania tego artykułu.

**Dostępne webinarium o *microcredentials* na portalu YouTube**

**<https://www.youtube.com/watch?v=S8p99YX6wCk>**

**Prof. Rafał Witkowski**



# ESEISTA LAUREATEM POZNAŃSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ

Jan Gondowicz otrzyma tegoroczną Nagrodę im. Adama Mickiewicza. Krytyk literacki, eseista, wydawca znany jest m.in. jako tłumacz literatury rosyjskiej, francuskiej i czeskiej. Nominacje do Nagrody Stypendium im. Stanisława Barańczaka przyznano: Igorowi Jarkowi, Katarzynie Szwedzie i Urszuli Honek.

**N**azwiska laureata oraz nominowanych siódmej edycji Poznańskiej Nagrody Literackiej ogłoszono na konferencji prasowej online 29 kwietnia. W tym roku kapituła pod przewodnictwem prof. Piotra Śliwińskiego przyznała Nagrodę im. Adama Mickiewicza Janowi Gondowiczowi, tłumaczowi, krytykowi, eseiście, redaktorowi i wydawcy. Laureat otrzyma 60 tysięcy złotych.

– Nasz tegoroczny laureat zamieszkał w przestrzeni literatury jak w wielkiej bibliotece, budując swoje życie i dzieła z książek, z lektur, z wrażliwości na słowa i myśli – tak sylwetkę twórcy przedstawiła rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska. – To czytelnik totalny, który śledzi życie książek, żyje ich życiem, oprowadza swoich czytelników po ich życiu. Tłumaczył Josifa Brodskiego, Gustawa Flauberta, Alfreda Jarry'ego, Rolanda Topora, Raymonda Queneau. Komentuje i śledzi artystyczne światy Witkacego, Schulza, Nowosielskiego i Dudy-Gracza. Z tych przechadzek powstały takie książki, jak: „Bestiariusz. Zoologia Fantastyczna Uzupełniona”, eseje „Pan tu nie stał”, „Paradoks o autorze”, „Duch opowieści”, monografia „Trans-Autentyk”, „Nie-czyste formy Brunona Schulza” i ostatnio „Czekając na Golema”.

Do Nagrody-Stypendium nominowano troje młodych twórców – Igora Jarka, Katarzynę Szwedę i Urszulę Honek. Życiorysy artystyczne pisarza i poetek zaprezentował prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak.

Igor Jarek jest poetą, prozaikiem, dramatopisarzem i autorem scenariuszy do komiksów. Debiutował w 2008 roku tomem wierszy „Różyczka”. Wraz z żoną Jodytą Sosną stworzył trzy komiksy wydane przez Kulturę Gniewu. Jego opowiadania zebrane w debiutanckim tomie „Halny” zostały wyróżnione nominacją do Paszportu Polityki, a także Nagrodą Odkrycie Empiku w 2020 roku. Razem z żoną i córką mieszka w Nowej Hucie. Przez kilka lat był górnikiem. W zbiorze „Halny” opisuje Nową Hutę, pisze m.in. o trudnych sprawach społecznych.

Katarzyna Szweda jest poetką i fotografką. Wychowywała się w Beskidzie Niskim, mieszka i pracuje w Krakowie. Z wykształcenia nauczycielka języka hiszpańskiego i angielskiego. Wyróżniona stypendium twórczym miasta Krakowa w 2020 roku. Debiutowała w 2020 roku tomem poetyckim „Bosorka”. Bada swoją łemkowość, czerpie z łemkowskich wierzeń ludowych, pokazuje jak przemoc systemowa, w tym wypadku wymierzona przeciw łemkowskiej grupie etnicznej przekłada się na akty mikroagresji. Przywołuje dramatyczną, powojenną historię Łemków, przywraca o nich pamięć.

Urszula Honek jest autorką książek poetyckich „Sporysz” z 2015 roku i wydanej trzy lata później „Pod wezwaniem”. W 2021 roku ukaże się jej nowy tom poetycki „Zimowanie”. Laureatka m.in. Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Rainera Marii Rilkego, Nagrody Krakowa



Miasta Literatury UNESCO. Pochodzi z Raławic, mieszka w Krakowie. Szybko dostrzeżona przez czytelników, a przez krytykę uznana za jedną z najciekawszych poetek swojego pokolenia. W jej utworach ważny jest nastrój. Honek udaje się stworzyć język opisujący emocje, lęki i doświadczenia, które od razu wydają się nam własne. Píše tak, jakby nie trwały żadne debaty nad końcem poetyckiego języka – zaznaczyła Agata Pyzik w recenzji książki. „Pod wezwaniem” to książka napisana z wielką znajomością fachu, trudno ją wszakże nazwać ładną. Nie jest to literacki gadżet, raczej twardy orzech do zgryzienia – napisał z kolei dla Wydawnictwa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Adam Wiedemann.

W ramach nagrody dodatkowej laureat lub laureatka Nagrody-Stypendium otrzyma możliwość trzytygodniowej rezydencji w mieszkaniu Wisławy Szymborskiej.

Gala, podczas której laureaci odbiorą nagrody, odbędzie się 28 maja o godz. 18. Prof. Śliwiński zaanonsował niespodziankę – w czasie uroczystości swoją nagrodę wręczą również studenci UAM. – Boję się: coś powiedzą? Może powiedzą, że to jest prawdziwa literatura, a to, co wy czytacie – nie. Wydaje mi się to bardzo ciekawe i ważne, że oni też chcą zabrać głos w sprawie tego, co wartościowe ich zdaniem – powiedział profesor.

Jesienią w Poznaniu ma się również odbyć wieczór autorski z Janem Gondowiczem i z wszystkimi nominowanymi.

**Ewa Konarzewska-Michalak**



FOT. ADRIAN WYKRCIA



Prof. UAM dr hab. Szymon OSSOWSKI

# PODCAST. CZY TO JUŻ REWOLUCJA?

„Chciałbym was zachęcić, żebyście popatrzyli na to, co się stało ze mną, jako na dowód, że ludzie nie są głupi, że nie potrzebują głupich mediów, potrzebują mądrych, profesjonalnych, rzetelnych, uczciwych mediów” - mówił, odbierając tytuł Dziennikarza Roku 2020 magazynu „Press” Dariusz Rosiak, autor podcastu „Raport o stanie świata”.

**F**akt, że dziennikarzem roku zostaje twórca popularnego podcastu (tak laureat został przedstawiony w oficjalnym opisie) najlepiej świadczy o znaczeniu tego... i tu pojawia się często wątpliwość. Czy to jest „nowe medium”? Czy tylko jakaś forma ewolucji tych tradycyjnych? A ponieważ o podcastach prawie każdy słyszał (analogia do dowcipu o Yeti jakoś nasuwa się sama), spróbujmy przybliżyć je tym, co może „nie widzieli”.

Pytanie o podcasty to równocześnie pytanie o kierunki zmian, w jakich media będą rozwijać się w przyszłości. W latach 90. ubiegłego stulecia, u progu rewolucji cyfrowej często sądzono, że nowe media zastąpią tradycyjne środki masowego przekazu. W rzeczywistości jednak, jak zauważa choćby Henry Jenkins, paradygmat rewolucji cyfrowej został wyparty przez paradygmat konwergencji, zgodnie z którym „stare” i „nowe” media mają wchodzić ze sobą w coraz bardziej intensywne interakcje. Proces konwergencji staje się pochodną ucyfrowienia mediów – media masowe, komputery i telekomunikacja, niegdyś niezależne od siebie, dziś działają w symbiozie, treści przepływają pomiędzy różnymi platformami medialnymi, a odbiorcy w ich poszukiwaniu migrują pomiędzy mediami, trafiając często na ... podcasty.

Nowe możliwości, jakie stworzyła sieć Web 2.0 spowodowały, że użytkownicy zaczęli coraz chętniej korzystać z platform, za pomocą których mogli przyjąć rolę twórców w internecie, publikując zdjęcia, materiały audio, wideo czy też wpisy na blogach. W 2004 r. dziennikarz brytyjskiego „Guardiana” Ben Hammersley w artykule „Audible revolution” („Słyszalna rewolucja”), opisując nowy fenomen, jakim stało się blogowanie w formie audio, podjął się próby znalezienia dla niego odpowiedniej nazwy. Spośród trzech zaproponowanych przez niego pojęć („audioblogging”, „podcasting” i „GuerillaMedia”)

to właśnie „podcasting” stał się określeniem, które na stałe weszło do użytku i również dziś, 17 lat później, funkcjonuje w języku, także polskim. Ukuty przez Hammersleya termin „podcasting” oraz pokrewny „podcast” pochodzą od dwóch słów: „iPod” (przenośne urządzenie firmy Apple umożliwiające słuchanie muzyki w dowolnym miejscu) oraz „broadcasting” oznaczającego transmisję radiową lub telewizyjną.

Istotą podcastów już od samego początku była ich inkluzywność, gdyż każda osoba z mikrofonem, komputerem, oprogramowaniem i połączeniem internetowym może stworzyć własny. Jednym z kluczowych momentów w rozwoju podcastingu było wprowadzenie podcastów przez firmę Apple do aplikacji iTunes w lipcu 2005 roku. Prawdziwy przełom w rozwoju podcastów nastąpił jednak w 2014 r. w wyniku dwóch istotnych wydarzeń. Po pierwsze, firma Apple wprowadziła aplikację Podcasts, która zapewniła użytkownikom urządzeń mobilnych z systemem iOS łatwe i wygodne pobieranie plików audio. Po drugie, w tym samym roku miała miejsce premiera kryminalnego podcastu „Serial”, który z czasem stał się popkulturowym fenomenem jako jeden z pierwszych podcastów narracyjnych. W efekcie, począwszy od 2014 r., liczba słuchaczy internetowych audycji stabilnie rośnie, nie tylko na świecie, ale również w Polsce.

Jak wynika z raportu „Digital News Report” Reuters Institute za 2020 rok, podcasty to przede wszystkim medium ludzi młodych. Dla przykładu, w Polsce 38% słuchaczy to osoby w wieku 25-34 lat, zaś 19% - przedstawiciele kategorii wiekowej 18-24 lat. Podobne statystyki dotyczą USA – z badań Edison Research wynika, że w 2020 r. 49% mieszkańców USA w wieku 12-34 lat. deklaruowało słuchanie podcastu w ostatnim miesiącu (w 2017 r. odsetek ten wynosił jeszcze 27%), podczas gdy w grupie 35-54 lat było to 40%, a w przypadku osób ▶▶





# „RADIO” DLA ZABIEGANYCH

Z **Małgorzatą Rybczyńską**, rzecznikiem rektorki UAM, ale przede wszystkim radiowcem, przez lata związanym z Radiem Merkury, o podcastowym szaleństwie, ale nie tylko, rozmawia Krzysztof Smura.

powyżej 55 roku życia – 22%. Co istotne, w każdej kategorii wiekowej grupa osób słuchających podcasty rośnie. Jedną z głównych cech podcastów od początku był ich relatywnie niski koszt produkcji. Przez to do dziś twórcą podcastu może być każdy, kto ma mikrofon i oprogramowanie do montażu dźwięku. Z tego powodu początkowo podcasting był przede wszystkim demokratycznym narzędziem dla niezależnych twórców, jednak z czasem i on został poddany komercjalizacji, a rosnące grono zaangażowanych odbiorców nadało podcastingowi istotny potencjał marketingowy. Jak podkreśla Jason Cox, dyrektor technologiczny w firmie Megaphone specjalizującej się w pozycjonowaniu reklam w podcastach, słuchacze podcastów wykazują zaangażowanie na poziomie niespotykanym w innych mediach. To sprawia, że podcasting nie jest chwilową modą, lecz prawdziwym przełomem.

Jak zauważa Tiziano Bonini, status podcastingu w ujęciu naukowym nadal nie jest jednak jasny – ci badacze, których przedmiotem zainteresowania jest radio, postrzegają ten rodzaj działalności jako usprawnienie klasycznej radiofonii; inni, podchodząc do zagadnienia w kategoriach analizy mediów cyfrowych, skłaniają się ku przedstawianiu podcastów jako nowego medium. Zdaniem Boniniego podcasting, podobnie jak platforma Netflix w dziedzinie telewizji, jest technologią hybrydową i coraz częściej spotyka się traktowanie podcastingu jako odrębnego formatu.

Jak pokazuje historia powstania podcastingu, audycje internetowe narodziły się w dużej mierze z oddolnej inicjatywy twórców niezależnych, a później zostały zaadaptowane także przez firmy medialne. Biorąc pod uwagę typ twórcy wyróżnia się trzy podstawowe kategorie podcastów: podcasty tworzone przez stacje radiowe, dzienniki i czasopisma, podcasty twórców niezależnych oraz podcasty będące narzędziem marketingowym.

Zdaniem Michała Kasprzyka z Earborne Media, firmy specjalizującej się w produkcji podcastów, coraz więcej marek będzie korzystać z podcastów jako kanału marketingowego, ponieważ bardzo dobrze wpisują się w nurt H2H (Human to Human) i pokazują „ludzką twarz” biznesu. Zważywszy na to, że kolejne firmy decydują się na tworzenie własnych audycji, można się spodziewać, że w najbliższym czasie tworzenie podcastów własnych będzie rosnącym trendem w marketingu.

Biorąc pod uwagę obecne statystyki i prognozy na przyszłość, podcasting w najbliższych latach prawdopodobnie nadal będzie przeżywał rozkwit, a jego przewaga nad konwencjonalnym radiem wśród słuchaczy należących do młodszych grup wiekowych będzie coraz większa. Autentyczność, intymność, powrót do dłuższych form, więź prowadzących z odbiorcami, podtrzymywana na co dzień także za pomocą mediów społecznościowych – to jedne z kluczowych zalet podcastów, które zachęcają słuchaczy. Prawdopodobnie nie należy jednak spodziewać się, że podcasting stanie się w najbliższym czasie zagrożeniem dla radia – nadal są to odrębne media, różniące się pod względem oferty i sposobu konsumpcji, przy czym podcasting jest jednocześnie rozwiązaniem, z którego korzysta coraz więcej stacji radiowych w erze cyfrowej. Jak podsumowuje Richard Berry, podcasting może zarówno być, jak i nie być radiem w zależności od sytuacji, może służyć do dystrybucji komercyjnych produkcji, jak i być źródłem innowacji. O czym można się przekonać słuchając podcastu UAM – Naukowa Dzielnica.

Lic. Aleksandra BRAGUN

Prof. UAM dr hab. Szymon OSSOWSKI

**Podcasty to ten element marketingu naukowego, który w ostatnim czasie jest na fali wznoszącej. Co chwilę powstają nowe naukowe podcasty. Czy twoim zdaniem jako radiowca z wieloletnim doświadczeniem, podcasty stanowią zagrożenie dla radia?**

Nie da się ukryć, że na początku XXI wieku słowo podcasty przyprawiało radiowców o gęsią skórę, podobnie jak teraz, kiedy słyszymy, że zastąpi nas sztuczna inteligencja. Ale od zawsze wiedzieliśmy, że to, co robimy w radiu, jest bardzo ulotne. Poszło w eter i koniec. Potem pojawiły się strony internetowe, ale nie od razu trafiały tam materiały dźwiękowe. Najbardziej było żal reportaży, słuchowisk, publicystyki, które wymagały największej pracy. Taką możliwość dają teraz podcasty – pozwalają sięgnąć po to, co interesujące, ale na warunkach słuchacza, a nie zgodnie z ramówką stacji radiowej. Podcasty to dla mnie takie „radio” dla zabieganych, a jeśli mówimy o nich jako formie poszerzania wiedzy i rozwijania zainteresowań, to ktoś te treści i tak musi „wyprodukować”. Nie mam jednak złudzeń, że radio słucha się dziś inaczej niż kiedyś – to medium towarzyszące, gra „w tle”. Wiem też, że młodzi ludzie coraz mniej słuchają radia, ale to nie wina popularności podcastów.

**Ale przecież radio ma swoje pasmo, ludzi na etatach, żyje z reklam. I mimo to jest zagrożone?**

Ja uważam, że nie jest tak źle. Radio jest jak domownik, zwłaszcza tam, gdzie są ludzie samotni albo po prostu lubią głos czy klimat audycji określonych dziennikarzy radiowych. Ja nie wyobrażam sobie poranka bez mojego ulubionego prowadzącego, przeglądu prasy, świeżych wiadomości, informacji o ruchu drogowym. Sobotnie poranki należą do kolejnego prezentera na żywo, który opowiada o swojej kawie i nowościach z ryneczku, na którym był rano. Tego żywego słowa, obecności po drugiej stronie człowieka w tej konkretnej chwili nie zastąpi podcast. Zwróć uwagę, jak chętnie ludzie dzwonią do radia na żywo, aby podzielić się czasem najprostszymi informacjami, kto jaką rybę złowił albo jakie grzyby zebrał w lesie. Żywe radio ma swoją magię i to jest główny kierunek, w którym może się rozwijać. Podcasty, to „druga noga”. Jak nie mam czasu na słuchanie serwisów radiowych w ciągu dnia, to włączam podcast określonej stacji i w ciągu kilkunastu minut słucham wszystkich wiadomości od rana. Ogromna wygoda (śmiech).





FOT. ADRIAN WYKROTA



Małgorzata Rybczyńska, rzecznik rektorki UAM w studiu radiowym WNPiD

**Wydaje się, że dzisiaj każdy może być radiowcem. Ba, coraz częściej zauważam, że im większa wada wymowy, tym ciekawszy program. Może przesadzam, ale gdzie tu miejsce na karty mikrofonowe?**

Masz rację, ale... tylko częściowo. W radiu liczy się osobowość, można być hiperpoprawnym, ale przeraźliwie nudnym, z drugiej strony można nie wymawiać „r”, seplenić i się jękać, ale przyciągnąć ucho słuchacza. Aktorzy mówią „czego się nie dogra, to się dowygląda”. Przekładając to na radio, jeśli umiesz ciekawie i z pasją mówić, to problemy wymowy stają się mniej ważne. I to dotyczy podcastów. Z drugiej strony jednak serwis informacyjny czytany przez kogoś, kto nie mówi poprawnie po polsku i ma wadę wymowy, jest nie do przyjęcia, podobnie jak średnio radzący sobie z językiem ojczystym prowadzący też nie powinien siadać przy mikrofonie. I to już kwestia profesjonalizmu w radiu. Młodzi ludzie, niestety, mówią coraz gorzej, widzę to na zajęciach z pracowni radiowej, podobnie jak moi znajomi dziennikarze prowadzący zajęcia ze sztuki telewizyjnej i prasowej. To wina powszechnie używanych komunikatorów i emotikonów. Coś takiego jak związki frazeologiczne, znaczenie słów sprawia wiele problemów. „Humor z zeszytów” można mnożyć. Student np. mówi «Tygodnik zapewnia, że publikuje treści niecenzuralne». O co chodzi??? O to, że... publikuje treści bez cenzury. Ja zdałam egzamin na kartę mikrofonową i musiałam wiedzieć, jak wymówić *chargé d'affaires*, czy nazwisko Brontë, a jak umiałam wymówić, to wiedziałam, co te słowa oznaczają. Jestem radiowcem z Polskiego Radia, czyli medium, którego zadaniem była (niestety, świadomie używam czasu przeszłego) popularyzacja kultury i piękna polskiego języka, stąd mnie osobiście wszelkie oczywiste błędy rażą. A już na marginesie, karta mikrofonowa istnieje, ale teraz nie jest obowiązkowa we wszystkich stacjach radiowych.

**A sprzęt? Mówi się, że najlepsze nagrania powstają w szafie.**

I w toalecie i z kocem na głowie i na wiele, wiele innych sposobów (śmiech). To zależy jakiego dźwięku potrzebujesz. Pamiętam słuchowisko, w którym autor muzyki rozbił mnóstwo butelek z grubego szkła w betonowej piwnicy, a potem chodził po tym w martensach, aby uzyskać charakterystyczny chrzęst. Słowo i dźwięk są najważniejsze w radiu. Dlatego taką wagę przykładam na zajęciach do montażu. Można tak

pociąć rozmówcę, że będzie „szczekał”, a nie mówił, bo nie pozostanie żaden oddech. I tu powracamy do podcastów. W naszej Naukowej Dzielnicy przywiązujemy dużą wagę do jakości dźwięku, staramy się, aby był przyjemny dla ucha, bardzo dobrej jakości. Zdajemy sobie sprawę, że proponowany materiał może być słuchany w różnych warunkach. Mam nadzieję, że nikogo nie urażę, ale wiele razy sprzątałam dom ze słuchawkami w uszach, słuchając interesujących rozmów i wykładów naukowców. W słuchawkach, w samochodzie, na ulicy, biegając, sprząając, leżąc na plaży, spacerując po lesie – tak słuchamy podcastów, audiobooków i one muszą być dobrze słyszalne, jeśli chcemy, aby były w ogóle słuchane.

**Przykłady Radia 357, czy Radia Nowy Świat wskazują, że radio internetowe może mieć większą słuchalność niż stacje publiczne. O czym to, twoim zdaniem, świadczy?**

Wyłącznie o tym, że robią to świetni dziennikarze i wiedzą, jak dotrzeć do słuchaczy, którzy dosłownie „kupili” ten pomysł. Koniec, kropka! Technicznie jest coraz mniej przeszkód, nie ma konieczności starania się o koncesję. Zespół profesjonalistów, z którymi tworzyliśmy Radio Merkury, był jak rodzina i dlatego stacja była słuchana i liczyła się w regionie. Jeśli ludziom się chce i mają wspólny kierunek to... można góry przenosić.

**Brakuje ci radia?**

To pytanie najbardziej boli. Oczywiście, że brakuje mi mikrofonu, magii studia, tworzenia czegoś swojego, a przede wszystkim ludzi, atmosfery. Ale „to se ne vrati” Nie ma już TEGO radia, za którym tęsknię. I bardzo się cieszę, że jestem tu, gdzie jestem. Trafiłam na wspaniały zespół i... znowu mogę góry przenosić (śmiech).

**To może stworzyć podcast rektorski?**

Chcesz mi dołożyć pracy? A poważnie – nie wiem, czy jest taka potrzeba. Pamiętaj, że rektorzy to jednak przede wszystkim naukowcy, którzy, jak sądzę, chętniej podzielą się swoimi pasjami badacza niż codziennymi problemami związanymi z zarządzaniem taką wielką instytucją jak UAM. A na naukowców i ich ciekawe opowieści czekamy właśnie z mikrofonem na podcaście Naukowa Dzielnica. Jedną opowieść prof. Bogumiły Kaniewskiej zresztą już tam jest!



# JAK NAGRYWAĆ, TO W SZAFIE

Z **Przemysławem Śłużyńskim**,  
dźwiękowcem z Katedry Akustyki,  
rozmawia Magda Ziółek.

FOT. ADRIAN WYKROTA



**Czy zauważył pan, że większość polskich produkcji filmowych ma bardzo złą jakość dźwięku? Z czego to się bierze?**

Powód jest zwykle prozaiczny - nie ma czasu na dobre przygotowanie ścieżki dźwiękowej. Poza tym dźwiękowiec jest najczęściej ostatnią osobą na planie filmowym. W budżecie produkcji uwzględnianych jest wiele rzeczy - o dźwięku się zapomina.

**To teraz zapytam o jakość dźwięku w produkcjach filmowych i podcastowych na UAM...**

Rzeczywiście, ostatnio mam sporo do czynienia z nagraniami i to zarówno pracowników jak i studentów. Studenci, z którymi mam kontakt z racji prowadzonych zajęć na kierunku reżyseria dźwięku, nie mają z tym problemu. Nawet jeśli nie mają sprzętu, to są w stanie zrobić pewne rzeczy lepiej niż inni „cywile”. Pracownicy za to mają problem. Ze względu na zdalny tryb pracy obecnie sporo się nagrywa i niestety - pod względem dźwiękowym część wykładów wypada słabo. Problemem jest zwykle pomieszczenie i brak mikrofonu. Wykładowcy korzystają z tego, co mają w komputerze czy laptopie, a to nie gwarantuje jakości nagrania.

**Wobec tego proszę o radę, zestaw minimum dla osoby, która chce nagrywać podcasty, film czy wykład.**

Przede wszystkim - i o tym, niestety, się zapomina - podstawą jest pomieszczenie, w którym się nagrywa. Przed nagraniem powinniśmy zadbać o ciszę. Sprawdzić, czy pralka jest wyłączona, czy w pobliżu nie działają jakieś inne urządzenia typu lodówka czy zmywarka, które mogą zakłócić nam nagranie. Często jest tak, że jesteśmy przyzwyczajeni do dźwięków w naszych domach, nie słyszymy ich, ale mikrofon jest pod tym względem bezlitosny - wyłapie wszystko. Podobnie z wnętrzami urządzonymi w nowoczesnym minimalistycznym stylu. Nie ma w nich dywanów, zasłon, mało jest mebli - wszystko to sprawia, że w nagraniu powstaje pogłos. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze brak mikrofonu, to mamy przepis na nieudaną produkcję...

**Więc co zrobić, jeśli nie mamy zbyt wielu sprzętów w domu, a musimy akurat nagrać kolejny odcinek podcastu?**

Hmm. Jeśli nie używamy kamery, to w takim wypadku proponuję nagrywać, mówiąc do mikrofonu umieszczonego... w szafie z ubraniami. Ubrania doskonale tłumią wszelkie niepożądane dźwięki. To może wydać się śmieszne, ale odpowiednio przygotowane pomieszczenie jest pierwszym, bezkosztowym zabiegiem, który przełoży się znacząco na jakość nagrania.

**A co z mikrofonami, które mamy w laptopach czy komórkach?**

W komórkach montowane są urządzenia przystosowane do zbierania głosu ludzkiego tylko w paśmie telefonicznym,

dodatkowo wspomagane różnymi odszumiaczami i polepszaczami, ale to i tak nie czyni z nich mikrofonu. W zasadzie wszystko, co podłączymy do komórki lub laptopa, będzie lepsze od tego, co mają wbudowane.

**Czyli wracamy do mikrofonów.**

Pierwsza opcja to mikrofon typu pchełka, wydatek rzędu 20-30 zł. Możemy go przypiąć do ubrania lub w innym miejscu, do statywu czy nawet umieścić na kubku od kawy. Druga opcja to pełnowymiarowy mikrofon na usb - koszt takiej inwestycji może się wahać od 60-80 zł. Mówimy cały czas o rozwiązaniu niskobudżetowym, bo oczywiście możemy też znaleźć mikrofony dużo droższe. W tym wariacie niskobudżetowym - co wielu zaskoczy - możemy uzyskać profesjonalny rezultat nagrania, oczywiście jeśli będziemy jeszcze pamiętać o tym, co powiedziałem wcześniej o pomieszczeniu i szafie.

Jeśli chodzi o sam proces nagrywania, to pamiętajmy: mówimy w kierunku mikrofonu z odległości nie większej niż 20 cm. Obowiązuje tutaj taka złota zasada, jeśli chodzi o mikrofony i ich współpracę z otoczeniem: poziom sygnału zmienia się z kwadratem odległości. Czyli jeśli jakiś dźwięk jest dwa razy dalej, to jest cztery razy słabszy, a jeśli jest dwa razy bliżej, to jest cztery razy mocniejszy. To oznacza, że jeśli w pobliżu jest lodówka lub przelatuje helikopter - a my przybliżymy się do mikrofonu z 10 cm do 5, to czterokrotnie zmniejszamy słyszalność tych zakłóceń.

To jest jedna strona medalu. Druga jest taka, że im bliżej jesteśmy mikrofonu, tym bardziej słychać wszystkie nasze sapania, stękania itd. Jeśli przypadkiem dmuchniemy w mikrofon, to zakłócenia są praktycznie nieusuwalne z nagrania. Musimy zatem pamiętać, aby mówić nieco z boku.

**Nie wspominał pan jeszcze o urządzeniu nagrywającym dźwięk?**

Jeśli nagrywamy wykład dla studentów albo jakieś ćwiczenia na platformie MS Teams, to w zasadzie nie jesteśmy w stanie wyedytować nagrania. Wszystkie nasze „uff”, „eee” pozostaną. Jakość dźwięku w tym wypadku jest całkowicie wystarczająca do takich działań. Oczywiście, jeśli podepnimy dodatkowo jakiś sensowny mikrofon i nagramy w pomieszczeniu z dobrą akustyką.

**Czy każdy jest w stanie poprawić nagranie?**

Jakieś 10 lat temu robiłem na ten temat szkolenie dla pracowników i w zasadzie nic się od tej pory nie zmieniło. Uważam, że Audacity to najlepszy, darmowy program do edycji dźwięku. Na YT możemy natomiast znaleźć filmiki instruktażowe, dzięki którym poradzimy sobie z montażem czy nawet wycinaniem fragmentów wypowiedzi.





# DEMOKRATYCZNY ANTROPOFON

Antropofon, najstarszy podcast na uniwersytecie, jest wspólnym przedsięwzięciem prof. Agaty Stanisiz oraz studentów i studentek Instytutu Antropologii i Etnologii. Prowadzony od 2012 roku miał swój początek na zajęciach antropologii dźwięku.

FOT. ADRIAN WYKROTA

**S**tudenci zauważyli, że wiedza naukowa jest hermetyczna, a prezentowanie jej w formie dźwiękowej - reportaży, czy choćby rozmów na temat badań - może sprawić, że dotrze do szerszego grona, wydostanie się poza akademię - tak narodziny projektu wspomina prof. Stanisiz.

Obecnie dostępnych jest 105 podcastów, które są dziełem kilkudziesięciu osób. I będzie ich coraz więcej, bo Antropofon stale się rozwija. Przez lata podcast działał jako blog na serwisie Blogspot, a od zeszłego roku wszystkie odcinki trafiły na Spotify. Warto wiedzieć, że podcasty są też dostępne na pięciu innych platformach, w tym na Anchor i Google Podcasts. Słuchają ich głównie młodzi ludzie, zarówno w Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Szwajcarii - wszędzie, gdzie zawędrowali studenci i absolwenci poznańskiej antropologii.

Pierwsze nagrania sprzed 9 lat prezentujące pracowników i pracowniczki, wtedy jeszcze Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej, nadal są popularne. - Odsłuchiwanie tych podcastów jest jak podróż do przeszłości. Minęło 9 lat, zmieniliśmy się, trochę inaczej mówimy, zajmujemy się też trochę innymi rzeczami - mówi prof. Stanisiz.

Następne pojawiły się formy reportażowe. Wśród odcinków realizowanych przez amatorów znajdziemy również reportaże autorstwa profesjonalnych dziennikarzy np. Wandy Wasilewskiej z Radia Merkury. Te ostatnie są integralną częścią projektu i książki „Ruchome modernizacje. Między Autostradą Wolności a „starą dwójką”, będących owocem współpracy prof. Agaty Stanisiz i prof. Waldemara Kuligowskiego.

Antropofon mieści w sobie również dokumentację dźwiękową Instytutu. Składają się na nią m.in. nagrania z konferencji, paneli dyskusyjnych i spotkań autorskich, promujących książki naukowe. Możemy tam znaleźć materiały z konferencji studenckich i to nie tylko z UAM, bo zespoły tworzące podcast nawiązały kontakty z kołem naukowym, działającym przy warszawskiej antropologii. Antropofon współpracuje także z Centrum Badań Migracyjnych. - Zaczęło się od dokumentowania spotkań z zaproszonymi gośćmi, a w tej chwili jesteśmy w trakcie produkcji cyklu podcastów, których do końca roku powstanie sześć - mówi prof. Stanisiz.

Studencka ekipa, która obecnie uczestniczy w warsztatach, sama zgłosiła się do pani profesor, bo chciała nauczyć się

Prof. Agata Stanisiz, Aleksandra Dzik (absolwentka IAIE) oraz studentki Urszula Małecka i Paulina Chmielecka (III rok I stopnia). Obecnie w działalność Antropofonu zaangażowani są także Kacper Sikora oraz Aleksandra Wojtaszczyk (studenci I roku II stopnia).

pracować z dźwiękiem. Przygotowuje właśnie cykl nagrań prezentujących subdyscypliny antropologii, pod roboczym hasłem „Antropologie Wszystkiego”. Wśród poruszanych tematów znalazła się m.in. antropologia polityczna i antropologia energii. - Te podcasty będą pełnić podwójną rolę. Mają być wiedzą w pigułce przeznaczoną dla studentów, a jednocześnie rozmowami na tyle interesującymi, żeby mogły zainteresować zewnętrznego odbiorcę. Podcasty są bardzo popularne, zmieniają społeczną praktykę słuchania i teraz jest kapitalny moment, żeby popularyzować to, co robi uniwersytet - dodaje prof. Stanisiz.

Studenci i studentki robią wszystko sami od A do Z, w ten sposób mogą się wiele nauczyć, co w przyszłości przyda im się w pracy zawodowej np. w dziennikarstwie albo w prowadzeniu własnych podcastów. Dlatego w Antropofonie znajdziemy nagrania na różnym poziomie, w zależności od umiejętności autora. Twórcy nie korzystają ze studia, nagrywają w ruchu, co odzwierciedla specyfikę pracy antropologicznej - badacze i badaczki są tam, gdzie ich rozmówcy. Podstawową rzeczą jest nauczyć się dobrze nagrywać. Pomocą służą spotkania ze specjalistami - dziennikarzami radiowymi czy producentami muzyki, którzy wyjaśniają młodym podcasterom specyfikę dźwięku cyfrowego.

Prof. Stanisiz zajmuje się antropologią dźwięku, niszową subdyscypliną powstałą w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych w latach 90. Ta dziedzina wiedzy kładzie nacisk tylko i wyłącznie na akustyczny aspekt rzeczywistości społeczno-kulturowej. Nie interesuje jej estetyka dźwięku, bada w sposób interdyscyplinarny tak zwany soundscape czyli dźwięki, jakie nas otaczają.

- Antropologia dźwięku pozwala wykraczać poza wizualność, która jest wpisana w klasyczną akademię. Rzeczywistość dźwiękowa nie tylko buduje naszą wiedzę i doświadczenie, potrafi też wytwarzać reprezentacje alternatywne i równoprawne do wizualnych oraz tekstowych. Za pomocą dźwięku można przedstawiać badania terenowe, udzielić przestrzeni do wypowiedzi partnerom badawczym. To bardziej demokratyczna i sprawiedliwa forma przekazu, minimalizująca autorytarność badacza - podsumowuje naukowczyni.

**Ewa Konarzewska-Michalak**





# SPACEREM PRZEZ NAUKĘ

O Naukowej Dzielnicy, podcaście o nauce i naukowcach UAM, z **Przemysławem Stanulą** z Biura Prasowego UAM rozmawia Jagoda Haloszka.

## **Naukowa Dzielnica to jeden z najnowszych pomysłów na promocję nauki na UAM. Skąd pomysł? Od czego zaczęliście?**

Historia podcastów sięga początków Centrum Marketingu UAM, czyli 2017 r. Pomysł był prosty. Mamy możliwość tworzenia audycji, to zrobimy to. Tym bardziej, że nie muszą być one emitowane na antenie żadnego radia, a są dostępne z każdego możliwego miejsca. Jedynym warunkiem jest dostęp do internetu oraz odpowiednia aplikacja. Trzeba było to wykorzystać! W tamtym czasie nie byliśmy jednak przygotowani na pełną realizację podcastów. Przygotowywaliśmy się do 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego, ale temat nie zniknął z agendy Centrum. Trochę ponad dwa tygodnie po ogłoszeniu narodowej kwarantanny, opublikowaliśmy pierwsze odcinki podcastu – korzystając z doraźnej inicjatywy, jaką były krótkie wykłady ogólnouniwersyteckie „UAMówi”, nagrywane przez Uniwersyteckie Studio Filmowe.

## **Na czym skupia się podcast?**

Przede wszystkim na przybliżeniu nauki na poziomie uniwersyteckim wszystkim, którzy tego będą chcieli. Skupiamy się na cyklu „Komentarz na czasie”, w którym nasi naukowcy komentują bieżące sprawy ze świata nauki lub świata w ogóle. Ekspozujemy różne problemy, od przemian socjologicznych oraz politycznych w czasach pandemii, przez naturę wirusów, czy debaty akademickie. Chcemy, aby każdy użytkownik miał dostęp przynajmniej do części wiedzy zgromadzonej na uniwersytecie i mógł z niej w każdej chwili skorzystać. Kolejne odcinki będą obejmować dziedziny wiedzy ze wszystkich wydziałów UAM. To nasz cel.

## **Jak wygląda wasza praca nad podcastem?**

Najważniejsza jest praca koncepcyjna – przede wszystkim poszukiwanie naukowców, zgrywanie terminów, ustalanie zagadnień. W głowie zawsze mamy gotowy produkt. Wiemy, o czym chcemy porozmawiać z naukowcami, jednak to oni nadają treść – tak więc to od nich zależy, w jaki sposób będą

wyglądały kolejne odcinki oraz to, co w nich powiedzą. Od 1 kwietnia 2020 roku Naukowa Dzielnica zebrała już spore grono słuchaczy. Mamy 27 odcinków. Od końca lutego staramy się, aby ukazywał się jeden odcinek tygodniowo – zawsze w piątek rano.

## **A tematy?**

Naukowo staramy się być wszędzie, tak samo jak uniwersytet – od stosowania biotechnologii, lądowania łazika na Marsie, podsumowania politycznego roku pandemii, przez opowieści o poznańskiej Cytadeli, wykład na temat pamięci zbiorowej, czy poradnik życia na biegunie. Tematy tworzą też sami naukowcy – to o ich badaniach rozmawiamy i chcemy przybliżyć je w ramach Naukowej Dzielnicy.

## **Waszym hitem jest...?**

Zdecydowanie najwięcej odsłuchań miał wykład prof. Anny Wolff-Powęskiej pt. „Kto zarządza naszą pamięcią zbiorową?”. Drugie miejsce zajmuje wykład prof. Waldemara Kuligowskiego: „Kwarantanna jako rytuał przejścia”. W ramach podcastu staramy się uzupełniać audiotekę także o starsze produkcje z bazy Uniwersyteckiego Studia Filmowego. Zdajemy sobie sprawę, że mamy ogromną konkurencję. Podcastów jest coraz więcej, ale to chyba najbardziej pokazuje, że są potrzebne. Te najpopularniejsze dotyczą zazwyczaj spraw kryminalnych, dlatego cieszymy się, że kwestie naukowe także interesują polskich odbiorców.

## **Co wyróżnia Naukową Dzielnicę spośród innych podcastów?**

Myszę, że jako jedyni jesteśmy podcastem, który jest realizowany przez klasyczny uniwersytet – dlatego praktycznie nie istnieje temat, którego nie moglibyśmy się podjąć. Mamy ambitne plany na przyszłość. Być może uruchomimy też „Wiadomości naukowe z UAM” jako kolejną formę w ramach podcastu.

**Ps. Naukowa Dzielnica jest dostępna na Spotify, Apple Podcasts oraz Google Podcasts**





The world without breast cancer  
is in our hands,  
in our hands on our breasts



# SKARBY W DŁOŃ

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Od lewej: prof. UAM dr hab. Bożena Sikora, Katarzyna Morańska

Poznań, studencki pokój na Grunwaldzie, a w nim Katarzyna siedzi przy oknie, z którego widać pobliski park. Nagle do środka wpada Klara, współlokatorka i przyjaciółka: „Kasia, ja bym chciała uczyć kobiety profilaktyki raka piersi!” – oznajmia. Z początku pomysł to nietrwała myśl zapisana na kartce. W głowie Katarzyny idea powoli dojrzewa. W końcu wyciąga kartkę i pisze: „PIERWSI W DŁOŃ”. I taką nazwę nosić będzie pierwsze sympozjum.

**K**atarzyna Morańska jest studentką biotechnologii i kierowniczką sekcji Medycyny Regeneracyjnej i Badań nad Nowotworami przy Kole Naukowym Przyrodników na Wydziale Biologii UAM, a Klara Dubisz to studentka położnictwa na Uniwersytecie Medycznym. Jest także prof. UAM dr Agnieszka Knopik-Skrocka - opiekun naukowy sekcji.

Pierwsze sympozjum odbywa się przy współpracy Uniwersyteckiego Stowarzyszenia Onkologii Multidyscyplinarnej, które udostępnia miejsce, wypożycza fantomy, pomaga w organizacji. Po pierwszym wydarzeniu dołącza prof. UAM Bożena Sikora, która od tej pory będzie wspierać działania sekcji. Sama ma doświadczenie w walce z nowotworem piersi i nie boi się o tym publicznie opowiadać. Jak określa to Morańska, grupa „symbiotycznie łączy się”, jeździ na festiwalach popularnonaukowe, organizując warsztaty samobadania piersi i jąder na fantomach. Po roku organizują drugie sympozjum, tym razem na Wydziale Biologii UAM: z większą akcją promocyjną, szeregiem gości, specjalistycznymi wykładami i oczywiście warsztatami. Ale i to okazuje się być niewystarczające.

Ludzie zadają Katarzynie na sympozjum pytania; ona oczywiście zna odpowiedź, bo od wielu miesięcy siedzi w temacie. Nie jest jednak usatysfakcjonowana: „zależy mi na tym, aby wiedza, jaką przekazujemy, była rzetelna, konkretna, by połączyć głos specjalistów z głosem pacjentów” – mówi. I wtedy wpada na pomysł nagrywania podcastów, serii spotkań z ze specjalistami z różnych dziedzin.

Wielu ich: chirurg, radiolog, psycholog, onkolog, urolog, androlog – bo mówią tym razem nie tylko o raku piersi, ale również o nowotworze jąder, prostaty; tak by sprawa była ujęta holistycznie i multidyscyplinarnie. Sama Katarzyna nazywa podcasty „poradnikiem profilaktyki nowotworów”.

Zapytana o inspirację, odpowiada: „Klara była tym impulsem. Dalej to była wytężona praca. Ja uważam, że ludziom w życiu

poczucie sensu daje to, że robią rzeczy ważne. Kiedy trzeba zmusić się rano, by wstać, sięść do komputera, zając się „papierologią” – cóż, impuls nie zorganizuje sympozjum. Liczy się jedynie codzienna praca i pewność, że to jest ważne”. W tym przekonaniu utwierdzają ją statystyki. Wśród kobiet do 44. roku życia rak piersi stanowi 43% wszystkich nowotworów, jest to ok. 3,8 tys. przypadków w roku. Odpowiednio u młodych mężczyzn rak jąder to 22% przypadków nowotworu, co przekłada się na ponad 1 tys. chorych rocznie.

Towarzysząca rozmowie prof. Agnieszka Knopik-Skrocka jest zachwycona zespołem ludzi działających w sekcji: „Można sobie tylko wymarzyć takich studentów. Bo to nie tylko wspaniali, młodzi i zdolni ludzie, ale przede wszystkim tacy, którzy mają duszę społecznika, chęć dzielenia się swoją wiedzą. I są w to totalnie zaangażowani, bo nie wystarczy tylko pomysł. Trzeba przekuć go w wielowymiarowy projekt”.

Do Sekcji Badań nad Nowotworami należy ponad 30 osób, z uniwersytetu i z zewnątrz. Nad samymi podcastami stale pracuje 6 osób. Rut Bryl oraz Oliwia Mazur odpowiadają za research. Dalej opracowany dokument przechodzi do grupy dziennikarskiej, czyli Katarzyny Morańskiej, Marii Gwit i Oskara Kołackiego. Nagranie profesjonalnie obrabia Joanna Budzik. Po wielu godzinach pracy podcast jest gotowy. Trafia na Anchora, skąd dystrybuowany jest na sześć platform, w tym na Spotify i iTunes. W podcasty zaangażowana była także bardzo mocno prof. UAM Bożena Sikora, która wsparła każdy wywiad organizacyjnie, co jest nie lada wyzwaniem w rzeczywistości pandemicznej.

Najlepszym orężem przeciw nowotworom jest wiedza, która uświadamia, jak ważna jest profilaktyka. Działania sekcji pokazują wielką potrzebę łączenia nauki z edukacją w tym zakresie.

**Zosia Ziółek**

▶▶ Podcasty m.in.: <https://anchor.fm/skarbywdlon>.



# POLICZYĆ WSZYSTKIE BARANY

Z dr. Bartłomiejem Przybylskim z Wydziału Matematyki i Informatyki,  
o nowym matematyczno-informatycznym podcaście rozmawia Krzysztof Smura.

Dr Bartłomiej Burzyński i dr Izabela Bondecka-Krzykowska

FOT. 2X PIOTR JABLONSKI

**Matematyka jako nauka ścisła jest chyba trudna do opowiedzenia w sposób przystępny? Dla laika jest to nawet karkołomne...**

Niewątpliwie jest to trudne, szczególnie bez obrazu. Staramy się jednak opowiadać o niej tak, by obraz nie był konieczny. Wychodzę z założenia, że jeśli uda nam się przekazać myśl czy to matematyczną, czy informatyczną samym głosem, to rozbudujemy tak wyobraźnię naszych słuchaczy. W pierwszym odcinku naszego podcastu opowiadamy przykładowo o metodach mnożenia na palcach rąk i dowiedziałem się, że wiele osób, słuchając nas, próbuje liczyć równolegle z nami, wspierając się jedynie naszymi słownymi opisami. Może być więc tak, że brak obrazu paradoksalnie bardziej angażuje naszych słuchaczy.

**„Palce liczyć!”. To był temat pierwszego odcinka. Skąd wybór gościa tj. dr Bondeckiej-Krzykowskiej?**

To przede wszystkim fantastyczna popularyzatorka nauki. Niezmiennie zbiera świetne noty od studentów, dla których prowadzi zajęcia m.in. z logiki matematycznej czy przedmiotów traktujących właśnie o historii matematyki i informatyki. Potrafi z zaangażowaniem opowiadać o rzeczach, które są bardzo ważne z punktu widzenia matematyki. Z drugiej strony, ten pierwszy odcinek ma charakter symboliczny. Chcieliśmy pokazać, od czego się to wszystko zaczęło.

**Policzyć przysłowiowe barany nie jest łatwo. Dzięki podcastowi nauczyłem się liczyć na palcach, nogach, całym sobą. Pan znał te metody?**

Znałem, dlatego że przygotowywałem się do rozmowy z dr Bondecką, ale formuła programu wymaga ode mnie tego, by wejść w rolę osoby, która jest zaintrygowana i zadaje pytania. Jako reprezentant naszych słuchaczy starałem się przewidywać to, jakie pytania mogliby chcieć zadać. To nie mogła być rozmowa dwóch matematyków, chociaż oboje pracujemy na Wydziale Matematyki i Informatyki i na co dzień możemy porozmawiać trudniejszym językiem. W naszym podcaście nie o to jednak chodzi.

**A jak z nagraniem? Gdzie nagrywacie?**

Korzystaliśmy ze studia na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, dzięki uprzejmości dziekana Andrzeja Stelmacha. Z WNPiD współpracuje nam się świetnie. Jesteśmy bardzo blisko, a pracownicy tego wydziału bardzo

nas wspierają, nie tylko jeżeli chodzi o podcast, ale i o inne działania marketingowe.

**Jest lista gości, których chciałby pan przepytwać „na okoliczność”? Jakie będą tematy kolejnych odcinków?**

Mamy już nagranie do drugiego odcinka, w którym będę rozmawiał z dr. Andrzejem Wójtowiczem o zawodzie „danologa”. To względnie nowa dziedzina matematyki i warto się dowiedzieć, jak dziś znaleźć w niej miejsce i dla kogo jest danologia. Celujemy w jeden odcinek miesięcznie. Moim marzeniem jest, aby w następnych podcastach pokazać, że matematyka nie jest dziedziną zastałą, że ciągle się zmienia. Chciałbym przedstawić słuchaczom punkty zwrotne w matematyce np. twierdzenia Gödla, ale także współczesne zastosowania matematyki i informatyki, choćby w przemyśle filmowym. Zarówno matematyka, jak i informatyka są dziedzinami bardzo się rozwijającymi, a my chcemy dać szansę naszym słuchaczom, by odkryli ich piękno sami.

**Nie obawia się pan, że matematycy, których często wyobraża się sobie jako ludzi zamkniętych i skupionych na nauce, będą przed panem uciekać?**

Raczej nie. Uważam, że ludzie bardzo lubią opowiadać o rzeczach, które ich interesują. Jeżeli są w stanie prostym językiem opowiedzieć o tym, czym zajmują się naukowo, co zajmowało im ostatnie lata pracy, to z pewnością będą chcieli to zrobić. Będę namawiać i zachęcać. Pierwszy odcinek odbił się pozytywnym echem, więc mocno wierzę, że to się uda. Na pewno matematycy są skupieni na pracy i nie są tak ekstrawertyczni jak koledzy z innych wydziałów, ale to wcale nie oznacza, że nie mają nic do powiedzenia. Wręcz odwrotnie. Matematyka nie jest dziedziną, w której można się zamknąć. O niej można i trzeba rozmawiać.

**Jak usłyszałem, wszystkie naturalne bazy liczenia biorą się z rachunku na palcach. Z moich obliczeń wynika, że kończy nam się objętość strony... Ostatnie pytanie. Czy macie ochotę, by zaistnieć również na YT?**

Pojawiały się pomysły, by wprowadzić formułę hybrydową, mieszaną. Póki co, pozostawiamy to czasowi. Obróbka wideo wymaga większego skupienia nad materiałem i czasu, którego nie mamy za wiele. Są też inne pomysły na popularyzację, które nie będą skupione na podcaście. Ale to już przyszłość i pewnie temat na kolejną rozmowę.





# POŁONISTYCZNY DWUKROPEK

Od lewej: Ola Wieczorkiewicz, Iza Sobczak, Tosia Tosiek

W marcu ruszył podcast Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej pod nazwą „Dwukropek Badacz\_ka” tworzony przez cztery filolożki. Ambitna inicjatywa ma za zadanie m.in. przedstawić szeroką rozpiętość tematów badań jednego z największych wydziałów na UAM.

**N**azwa zachęca do interpretacji, jest bardzo polonistyczna. Dwukropek pisany słowami generuje napięcie i zapowiada, co następuje po nim czyli bohatera lub bohaterkę rozmowy. Koncentrujemy się na osobach. Dwukropek podkreśla dwupunktowość w rozmowie i partnerstwo - wyjaśnia pomysłodawczyni i koordynatorka projektu Iwona Ostrowska, która pracuje w Biurze Obsługi WFPiK.

Iwona Ostrowska, związana przez 10 lat z redakcją czasopisma „Czas Kultury”, współpracowała z wieloma ludźmi nauki: - Są to nierzadko osoby, które świetnie komunikują naukę, potrafią o niej opowiadać w niezwykle wciągający słuchacza sposób. Pomyślałam, że warto z tym coś zrobić. Na fali rosnącej popularności medium, jakim jest podcast, doszłam do wniosku, że jest to idealna formuła, która pozwala zagłębić się w temat.

Pomysł zaakceptował prof. Jerzy Borowczyk, dziekan WFPiK ds. naukowych i udostępnił do realizacji projektu Laboratorium Lema na czwartym piętrze Collegium Maius, gdzie rozmowy są nagrywane. Montażem zajmuje się Iwona Ostrowska, natomiast o wysoką jakość techniczną dba Stanisław Bitka. Z zaproszonymi rozmawiają doktorantki Ola Wieczorkiewicz, Iza Sobczak i studentka V roku filologii polskiej Tosia Tosiek.

Dzięki podcastowi słuchacze mają okazję poznać naukowczynie i naukowców pracujących na ogromnym wydziale. Nagrania są adresowane zarówno do społeczności akademickiej, jak i przyszłych studentów. - Studiuję tu już od dziesięciu lat i nadal nie znam wszystkich pracowników WFPiK - mówi Ola Wieczorkiewicz. - Rozmowy są po to, by społeczność lepiej się zintegrowała, a naszą rolą jest prezentowanie najbardziej nietuzinkowych badaczy i badaczek. - Zależy nam, żeby pokazać, jak wszechstronne badania są uprawiane na wydziale, nikogo nie pomijać. Wybór zawsze jest odrobinę arbitralny, ale pamiętamy o tym, że dopiero zaczynamy - dopowiada Iwona Ostrowska.

Zaproszeni mówią o swojej pracy i osiągnięciach, mogą również pokazać się od prywatnej strony, jeśli mają na to ochotę. Przygotowanie do spotkań wymaga czasu, zaangażowania, a czasem również wyjścia poza znany teren. - Dotychczas rozmawiałam z osobami, których przestrzeń

badawcza jest mi bliska - z Joanną Bednarek o humanistyce zaangażowanej i prof. Grzegorzem Ziółkowskim o teatrze. Teraz zapoznaj się z dorobkiem dr. Wojciecha Hofmańskiego i trochę skóra mi cierpień, bo nie wiem nic o językoznawstwie czeskim i staroczeskim - mówi Tosia Tosiek.

Językoznawstwo było obcym światem również dla Izy Sobczak, na co dzień zajmującej się współczesną prozą kobiet, do czasu rozmowy z dr Dorotą Masłej, laureatką Nagrody Wydziału I PAN za publikację poświęconą Kazaniom Augustiańskim. - Byłam zaskoczona, jak bardzo zaciekał mnie ten temat - zdradza doktorantka. - Przeczytałam książkę dr Masłej z wielką przyjemnością. W rozmowie chciałam dać przestrzeń badaczce tak, żeby mówiła o tym, co najbardziej ją interesuje. Dr Masłej nawiązywała do współczesności, starała się pokazać hipertekstowość Kazań. Staramy się uświadomić naszym rozmówcom, że nie mówimy tylko do naukowców, którzy znają konkretny temat, ale również do przyszłych studentów. Mam wrażenie, że dr Masłej też miała to na uwadze.

Do tej pory wyemitowano 4 odcinki podcastu. W tym sezonie, który skończy się wraz z letnim semestrem, ukaże się ich łącznie 9. Z każdym nagraniem grono odbiorców rośnie, zarówno wśród kadry naukowej, jak i studentów. Niektórzy zgłaszają, z kim warto porozmawiać. - „Dwukropek” cieszy się dużym zainteresowaniem wśród naszych studenckich znajomych - mówi Ola Wieczorkiewicz. - Podcastu słuchają również naukowcy. Pojawiają się oczywiście pytania, co będzie dalej, my jednak nie zdradzamy, kto będzie bohaterem/bohaterką kolejnej rozmowy, żeby zachować element zaskoczenia. Cieszę się, że podcast się rozwija, zwłaszcza teraz, w czasie pandemii, kiedy formy aktywności towarzyskiej są ograniczone. Słuchając podcastu, możemy mieć wrażenie, że osobiście bierzemy udział w rozmowie. Zespół planuje w przyszłości zrealizować odcinek specjalny z udziałem publiczności. Podcast prowadzony na żywo byłby miłym gestem wobec słuchaczy.

Dwukropek Badacz\_ka jest dostępny na Youtube i Spotify. Polecamy również zajrzeć na stronę podcastu na Instagramie.

**Ewa Konarzewska-Michalak**



# NIE ROBIMY TEGO DLA ZASIĘGÓW

Globalny Podcast to jeden z najmłodszych podcastów na naszym uniwersytecie. Jest związany z projektem „Globalna Wioska”. Zainicjowała go trójka studentów z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa: **Julia Orłowska, Zuzanna Pawłowska i Jakub Rösler**. Rozmawia z nimi Jagoda Haloszka.



FOT. ADRIAN WYKROTA

## **Zabieracie swoich słuchaczy w wycieczkę dookoła świata?**

**ZP:** W swoim podcaście chcemy rozmawiać o świecie, o zjawiskach, które rządzą światem czy o kulturze. Są to oczywiście dopiero plany, ale mamy nadzieję, że szybko je zrealizujemy. Udostępniliśmy już cztery odcinki.

**JR:** Założyliśmy, że chcemy naszych słuchaczy uwrażliwiać na świat. Do tej pory gościliśmy na Cyprze, mówiliśmy o książkach o zagranicznych krajach i rozmawialiśmy o zabójstwach kobiet, gdzie odpowiadaliśmy na pytanie, dlaczego Polska jest podobna do Turcji.

**JO:** Bardzo zależy nam na tym, żeby nasi odbiorcy mogli znaleźć w Globalnej Wiosce i w Globalnym Podcaście coś dla siebie. Chcemy pokazywać, jak bogaty i zróżnicowany jest świat. W dodatku wychodzimy z założenia, że wszystko co robimy, robimy razem. Zachęcamy więc również naszych odbiorców, aby budowali Globalną Wioskę razem z nami.

## **Dlaczego zdecydowaliście się na taką formę przekazu? Nie chcieliście np. założyć bloga i tam pisać o swoich przemyśleniach, bądź nagrywać videokomentarze?**

**ZP:** Na Globalny Podcast patrzę ze swojej perspektywy – lubię słuchać podcastów np. przy sprzątanu czy gotowaniu. A jeśli chodzi o materiały wizualne, to z praktycznego punktu widzenia jest to o wiele trudniejsze.

**JO:** Są również inne media społecznościowe, które należą do Globalnej Wioski. Tam tworzymy informacyjne grafiki, robimy transmisje, bawimy się formą. W podcaście treść wyrażana jest słowami, dzięki czemu nasz słuchacz może skupić się tylko na niej. Jednym z naszych celów jest rozwijanie tzw. miękkich kompetencji u studentów.

## **Czujecie oddech konkurencji na plecach?**

**JR:** My zaczęliśmy w kwietniu 2020 r., gdy pandemia nabrała tempa i jednocześnie coraz więcej osób zaczęło nagrywać podcasty. Wtedy w tej tematyce bardzo popularny był Dariusz Rosiak, który prowadzi „Raport o stanie świata”. Ale my nie robimy tego dla zasięgów, bo nie o to chodzi. Jeśli dzięki nam ktoś zainteresuje się daną tematyką i zacznie ją dzięki nam pogłębiać, to będzie dla nas największa nagroda.

**ZP:** Obecnie przyciągamy więcej osób powyżej 18 roku życia. Zgodzę się z Kubą, że nie patrzymy na statystyki. To było po

prostu nasze marzenie. Jeśli chodzi o konkurencję, to tak, jak najbardziej ją mamy. Pandemia bardzo mocno rozwinęła ten podcastowy świat.

## **Skupiacie się na gościach tylko z naszej uczelni, czy chcecie wyjść poza jej mury?**

**JO:** Zależy nam, żeby pojawiali się u nas goście z UAM, bo uważamy, że mamy fantastyczną kadrę naukową i fantastycznych studentów. Do współpracy chcemy zaprosić również koła naukowe. Wychodzimy jednak też poza mury naszej uczelni, dzięki czemu możemy jeszcze lepiej oddać otaczającą nas rzeczywistość i podzielić się doświadczeniem osób z różnych środowisk.

**ZP:** Julka zwróciła uwagę na bardzo ważną rzecz – chcemy dawać przestrzeń młodym ludziom. Sami nie jesteśmy osobami, które lubią sztywne ramy, więc jeżeli mamy okazję dać platformę komuś, kto opowie o ważnym dla niego temacie, to chcemy to zrobić. Wychodzimy z założenia, że jeżeli jest chęć, możemy ludziom pomóc.

## **Słyszałam, że kolejny odcinek będzie dość muzyczny.**

**JO:** W najbliższym odcinku chcemy opowiedzieć o Eurowizji i o tym, jak polityka wpływa na ten konkurs. Na jego przykładzie świetnie widać, jakie są konflikty między krajami, czy też narodami i grupami etnicznymi czy religijnymi. Mało kto o tym mówi. Naszym gościem będzie student naszej uczelni – i to z Wydziału Biologii. Czyli potwierdza się to, o czym mówiły Julka i Zuzia – chcemy dać studentom przestrzeń do wyrażania swoich opinii.

## **Wygląda to wszystko obiecująco, ale nie boicie się, że studenckie obowiązki za bardzo was pochłoną i przerwiecie pracę nad podcastem?**

**JR:** Jakkolwiek to zabrzmiało, studiowanie na naszym wydziale traktujemy bardziej jako przyjemność niż obowiązek. Globalna Wioska i Globalny Podcast wywodzą się z naszego uniwersytetu – początkowo tworzyliśmy je w ramach zaliczenia przedmiotu na naszym kierunku. Zdobywanie wiedzy na studiach jest dla nas bardziej siłą napędową niż przeszkodą.

**JR:** Zgadza się z Julią. Globalna Wioska i nasz podcast sprawiają nam po prostu dużo frajdy, dlatego nauczyliśmy się już dzielić czas między studia a nasz projekt.





# NA UNIWERSYTECIE CZY W UNIWERSYTECIE?

Pytanie skrojone dla Telefonicznej Poradni Językowej, która, proszę sobie wyobrazić, działa w Instytucie Filologii Polskiej od 1977 roku. I ciągle jest telefoniczna... Mimo czasów cyfrowych i zdalnych rzadko odpowiadam na maile (zresztą, TPJ nie ma strony i odrębnego adresu...). Jako lekarz językowy pierwszego kontaktu preferuję telefoniczne osłuchiwanie pacjentów. Rozmowa z człowiekiem mówi o nim więcej, niż pytanie przesłane elektronicznie.

Prof. UAM dr hab. Jarosław Liberek, kierownik Telefonicznej Poradni Językowej

**W**yrażoną w tytule kwestię normatywną wybrałem nie bez powodu. Otóż gdybym miał na podstawie pytań kierowanych do mnie przez pracowników UAM-u ustalić listę frekwencyjną, to pytanie „Mówimy na uniwersytecie czy w uniwersytecie?” byłoby zapewne na jednym z pierwszych miejsc, może nawet na pierwszym. Odpowiem na nie w nieco szerszej niż zwykle perspektywie, przy czym będę się odwoływał nie do wskazówek normatywnych i słowników, ale do potwierdzonego w tekstach zwyczaju, nie wybiegając, z konieczności, poza wiek XIX.

Konstrukcje typu *studiuję na uniwersytecie*, *pracuję na uniwersytecie* oraz *studiuję w uniwersytecie*, *pracuję w uniwersytecie* współwystępowały w XIX stuleciu. Dzięki stworzonemu w Zakładzie Sztucznej Inteligencji UAM programowi Odkrywka (moim zdaniem jest to obecnie najlepsza polska maszyna do poszukiwania danych językowych) między 1800 a 1900 rokiem znalazłem ponad 13 tys. tekstów zawierających wyrażenie *na uniwersytecie* i nieco ponad 24 tys. tekstów z wyrażeniem *w uniwersytecie*. W odmianie mówionej polszczyzny przewaga konstrukcji z przyimkiem *w* była zapewne mniejsza; mogło być nawet tak, że w stylu potocznym dominowało *na uniwersytecie*. W XX wieku (dokładnie między 1901 a 2010) sytuacja się odwróciła: *na uniwersytecie* znalazłem w zbiorze 65 tys. tekstów, a *w uniwersytecie* w zbiorze liczącym niecałe 30 tys. tekstów. W minionej dekadzie *studiowanie / pracowanie na uniwersytecie* stało się podstawowym wariantem językowym. Wyszukiwarka Korpusowa Monco (2010–2020) podaje prawie 100 tys. potwierdzeń dla tego wariantu i tylko 3 tys. dla wariantu *studiowanie / pracowanie w uniwersytecie*.

Dlaczego, mimo takiej przewagi *pracowania na uniwersytecie* nad *pracowaniem w uniwersytecie*, wiele osób z naszej społeczności preferuje *pracowanie w uniwersytecie*? Z rozmów w Poradni Językowej wynika, że mogą o tym decydować dwie przyczyny: a) względy logiczne (w zasadzie zdroworozsądkowe, bo język nie jest strukturą logiczną, lecz tworem społecznym), b) ucieczka od potoczności (strach przed posądzeniem o stosowanie formy potocznej).

Zdrowy rozsądek podpowiada wielu osobom, że „na dachu uniwersytetu nie można wykładać”. Obawa niezasadna, bo

kontekst w zasadzie zawsze rozstrzygnie wątpliwości. Dodam, że takie tropienie „nielogiczności” nie ma sensu, bo w świetle domorosłej logiki z języka należałoby wyrugować miliony form, np. *zegar chodzi* (bo nie ma nóg), *wypić dwa kieliszki* (bo wypijamy tylko zawartość), *wziąć prysznic* (bo nigdzie go nie zabieramy), *wejść po schodach* (bo po schodach można tylko schodzić).

Strach przed posądzeniem o stosowanie formy potocznej wynika z krytycznej oceny takich podobnych konstrukcji, które są używane w mówionej polszczyźnie, a jednocześnie nie uzyskały aprobaty. Skoro – myślą sobie uciekinierzy od potoczności – uważa się za niepoprawne związki typu *pracować na sklepie / na magazynie / na portierni / na instytucji / na fabryce* (starzy poznaniacy mówili *u roboty* i mieli mniej takich problemów), to zapewne *pracownie na uniwersytecie* też jest błędne. Osoby, które nie używają w takich sytuacjach wyrażenia *na uniwersytecie*, nie przekonuje wiele powszechnie akceptowanych wyrażen z tym przyimkiem: *grać na stadionie*, *mieszkać na osiedlu*, *stać na placu* itp.

W niektórych środowiskach, a z czymś takim spotykamy się chyba na Uniwersytecie, istotne może być również przekonanie o tym, że ludzie mający pewną pozycję społeczną powinni dawać dobre przykłady używania języka. Wprawdzie wyrażenie *na uniwersytecie* jest w świetle uzusu tak samo dobre, jak wyrażenie *w uniwersytecie*, to jednak część pracowników naszej uczelni „lepszość” przypisuje tylko temu drugiemu i uważa, że skoro należą do ważnej grupy społecznej, to na ich sposobie mówienia i pisania inni ludzie powinni się wzorować. Cóż, wypada przypomnieć, że ogromna rzeka mowy niewiele sobie z tego robi.

Prawodawcami językowymi nie są lingwiści; nie są nimi również profesorowie najróżniejszych specjalności. Uzu, który po upowszechnieniu staje się normą, tworzy wielomilionowa społeczność. Ta społeczność już dawno jako wariant podstawowy wybrała *studiować / pracować na uniwersytecie*. I jest wielce prawdopodobne, że mówi tak również część tych ludzi tworzących zwyczaj, którzy nigdy obok uniwersytetu nie przechodzili. Oni też są ważni. Podobnie jak ci (nieliczni), którzy *studiują / pracują w uniwersytecie*.

**prof. UAM dr hab. Jarosław Liberek**  
kierownik Telefonicznej Poradni Językowej

# MÓZG NASTOLATKA JAK DYNAMIT

Nastolatkowie potrafią dać do wiwatu, dobrze wiedzą o tym rodzice i nauczyciele. Okazuje się, że za trudnymi zachowaniami młodzieży stoją często gwałtowne zmiany, jakie zachodzą w mózgach młodych ludzi.

**C**hoć już dwa tysiące lat temu Arystoteles pisał, że „młodzież jest skłonna czynić to, co dyktuje jej namiętność”, to dopiero dziś odkrywamy, dlaczego tak jest. Trudno uwierzyć, że mózgi osób w okresie dorastania bada się eksperymentalnie zaledwie od 15 lat. Obecnie przeżywamy wręcz eksplozję takich badań, co zawdzięczamy nowoczesnym technologiom umożliwiającym nieinwazyjnie „zajrzeć” do głów. Obserwowanie, jak działa mózg nastolatka wymaga od naukowców kompleksowych badań nad różnymi jego obszarami oraz odkrywania pomiędzy nimi skomplikowanych relacji i powiązań.

Więcej na ten temat można było dowiedzieć się z webinaru „Mózg nastolatka czyli maszyna zmian” zorganizowanego przez Studenckie Koło Naukowe „Kreatywnego Rozwoju Aktywności Młodzieży” na WSE UAM. Prelekcję wygłosiła Iwona Kukowka, biologka ze specjalizacją w obszarze biologicznych mechanizmów zachowań i uczenia się, doktorantka na WSE UAM, a także kierowniczka dydaktyczna oraz realizatorka Kompetencyjnego Programu Edukacyjnego KRUK i Pedagogicznego Uniwersytetu Drugiego Wieku w Nadnoteckim Instytucie UAM w Pile.

## Rozedrgany mózg

Okazuje się, że niezależnie od szerokości geograficznej młodzież charakteryzuje się specyficznymi cechami – tak wynika z badań, w których wzięło udział ponad 5 tysięcy osób w wieku od 10 do 30 lat, żyjących w 11 krajach na różnych kontynentach. Badania zrealizowano pod kierownictwem prof. Laurence’a Steinberga z Temple University w Filadelfii. Zaobserwowano, że w okresie od 10 do 20 roku życia następuje eksplozja tendencji do poszukiwania wrażeń i nowych doświadczeń, która rozwija się w sposób iście wybuchowy. Nie nadąża za nią, niestety, rozwój umiejętności samoregulacji. – Zdolność ta rozwija się aż do ok. 25 roku życia. Widzimy tu więc wyraźny konflikt między dążeniem do zdobywania nowych doświadczeń, a zdolnością do kontrolowania się i podejmowania racjonalnych decyzji – wyjaśnia Iwona Kukowka.

Popędliwość młodzieży może wynikać z niedopasowania rozwojowego dwóch układów mózgowych – do takiego wniosku



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Iwona Kukowka, biologka ze specjalizacją w obszarze biologicznych mechanizmów zachowań i uczenia się, doktorantka na WSE UAM

doszły niezależnie pracujące dwa zespoły kierowane przez wspomnianego prof. Steinberga oraz prof. B.J. Casey’a z Weill Cornell Medical College w Nowym Yorku. Badacze założyli, że zdecydowanie szybciej dojrzewa ta część mózgu, która jest związana z przetwarzaniem emocji. Mowa tu o strukturach układu limbicznego – ciele migdałowatym odpowiedzialnym za przetwarzanie emocji, uruchamianie i kontrolę reakcji: ucieczka/walka oraz o jądrze półkula, będącym ośrodkiem nagrody. Te struktury szybko uzyskują dojrzałość, w przeciwieństwie do kory przedczołowej, która odpowiada za regulowanie reakcji emocjonalnych i podejmowanie racjonalnych decyzji.

Teorię tę udowodnił m.in. zespół prof. Kathryn L. Mills pod kierownictwem prof. Sarah-Jayne Blakemore z University College w Londynie, który zbadał istotę szarą w mózgach nastolatków. Tworzą ją ciała komórek nerwowych, w przeciwieństwie do istoty białej, na którą składają się wypustki komórek nerwowych. Gdy ilość istoty szarej w mózgu stabilizuje się, człowiek osiąga pewien poziom dojrzałości. Wcześniej wygląda to całkiem inaczej. Naukowcy zaobserwowali, że ilość istoty szarej w jądrze półkula w okresie od końca dzieciństwa i na początku dojrzewania spada o blisko 7 procent. O tyle samo rośnie ilość istoty szarej w ciele migdałowatym. Z kolei w korze przedczołowej, w okresie do 25. roku życia obumiera ok. 17% komórek nerwowych! To pokazuje, że dynamika zmian w rozwoju struktur mózgu w tym okresie jest ogromna. Pamiętajmy, że podane wartości to dane uśrednione, bo wyniki badań poszczególnych osób potrafiły być drastycznie różne – zdarzali się nastolatkowie, u których omawiane obszary rozwijały się równolegle, ale również tacy, u których szybko dojrzewało ciało migdałowate, a kora przedczołowa znacznie później. Można przypuścić, że u tych pierwszych okres dojrzewania przebiegał mniej gwałtownie niż u ich rówieśników.

Nie tylko ludzie mierzą się z wybuchami emocji i trudnym charakterem u młodzieży – również u młodych myszy zaobserwowano zwiększony popęd eksploracyjny i zmniejszony lęk. – Jeżeli jakaś cecha ma charakter stały czyli występuje niezależnie od czasu, szerokości geograficznej, a także obserwujemy ją u wielu gatunków, możemy się doszukiwać jej biologicznego podłoża – podkreśliła Iwona Kukowka.



## Nagroda zawsze wygra

Kolejną ciekawą właściwością nastoletniego umysłu jest niezwykle aktywność ośrodka nagrody. W głowach osób grających w gry hazardowe zauważono wysoką skalę aktywności tego obszaru w porównaniu z dorosłymi. Reaguje on bardzo szybko i mocno w momencie, kiedy otrzymuje większą nagrodę niż przewidywał. Tę wiedzę warto wykorzystać w wychowaniu i edukacji czyli na przykład mniej prawić o konsekwencjach, a częściej proponować atrakcyjne nagrody.

Warto przy tym pamiętać, że połączenie wszystkich tych cech nastoletniego umysłu sprawia, że młodzież inaczej postrzega ryzyko. – To, że nastolatek zrobi coś głupiego, niekoniecznie wynika z porażki wychowawczej rodziców. Zdarzają się sytuacje, że mimo szczerych chęci młody człowiek nie ma dostępu do „racjonalnej części” mózgu. Gdy nastolatek przeżywa silne emocje, nie jest w stanie skoncentrować się na wykonywanych działaniach. Nie zniechęcajmy się, kiedy młodzież zapali się do jakiegoś pomysłu, a potem nagle rezygnuje. Niekoniecznie jest to zła wola, to może być wynik gwałtownych zmian, jakie zachodzą w głowach nastolatków – tłumaczy Iwona Kukowka.

## Małpi rozum

Łatwiej będzie nam zrozumieć, jak trudnym okresem jest dorastanie, gdy uświadomimy sobie, że rówieśnicy, którzy pełnią w życiu nastolatków bardzo ważną rolę, są jednym z głównych czynników rozhamowujących rozedrgane układy w mózgu. Ich obecność sprzyja podejmowaniu czynności, które wiążą się z ryzykiem. Nastolatki bardzo potrzebują akceptacji z ich strony i za wszelką cenę starają się uniknąć wykluczenia społecznego. Małpiego rozumu przy rówieśnikach dostają nie tylko młodzi ludzie, zjawisko to dotyczy również dojrzewające myszy, które w towarzystwie rówieśników spożywają więcej alkoholu, niż gdy są same.

Z drugiej strony brak kontaktu z rówieśnikami może skończyć się podatnością na stany depresyjne, lękami, wycofaniem społecznym, zaburzeniami seksualnymi, co wykazały badania przeprowadzone na młodych szczurach. Zauważono przy tym, że młodzież obserwowana przez rówieśników przeżywa o wiele większy stres niż dorośli w takiej samej sytuacji. Dlatego dbałość o dobre relacje w grupie rówieśniczej, które mają duże znaczenie dla prawidłowego rozwoju jednostki jest kluczowa.

## Umysł w dołku

Zdarza się, że dziecko w wieku 11-12 lat, czasem trochę starsze, zaczyna mieć trudności w nauce. Stara się i uczy, ale mu nie wychodzi, co odbija się na szkolnych ocenach. Nie ma co panikować, może to być tak zwany dołek kompetencyjny, zjawisko naturalne, który mija po około roku. W tym wieku młodzież może mieć też problemy z niewerbalnym rozumowaniem relacyjnym, a także z kategoryzowaniem emocji, które są wyrażane mimiką. Trudności w odczytywaniu takich sygnałów często są przyczyną konfliktów w rodzinie – wystarczą, że nastolatek nie odczyta właściwie naszej „wszystko mówiącej” miny i kłótnia gotowa.

Czasem się zrywamy, gdy słyszymy, jak nastolatek upiera się, że wie lepiej. Okazuje się, że coś w tym może być. Istnieją teorie, które mówią, że w ludzkich populacjach osoby w różnym wieku mogą pełnić odmienne role w procesach gromadzenia i wykorzystywania informacji. Według nich dorośli stanowią magazyn sprawdzonych rozwiązań, które zapewniają społeczności równowagę i bezpieczeństwo w znanych warunkach. Przypuszcza się natomiast, że umysły nastolatków, nieograniczone hamulcami racjonalności, są w stanie znajdować nietypowe, na pozór nielogiczne rozwiązania, dzięki którym możemy lepiej poradzić sobie z nieoczekiwanymi zmianami w środowisku.

## Fascynująca (bio)różnorodność

Kryzys klimatyczny stwarza zupełnie nowy kontekst, w którym przyszło nam wychowywać kolejne pokolenia. To młodzież będzie kreatorem nowego porządku świata. Zadaniem nauczycieli wydaje się więc być tworzenie im bezpiecznych warunków do wypróbowywania nowych rozwiązań, badania nowych tematów i stawienia czoła wyzwaniom. – Podążając za aktualną wiedzą o specyfice dojrzewającego mózgu, w Programie KRUK stworzyliśmy naszym podopiecznym bezpieczną przestrzeń do samodzielności w działaniach i z fascynacją obserwowaliśmy, jak ciekawe pomysły rodzą się w ich głowach – podsumowuje Iwona Kukowka.

W dobie ogromnych przemian globalnych z pewnością musimy zadbać o bezpieczeństwo impulsywnych i nieracjonalnych młodych ludzi, ale czy możemy pozwolić sobie na utratę potencjału ich mózgów do generowania nowych, nietypowych rozwiązań?

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# PRAKTYKI I STAŻE ON-LINE

**Epidemia Covid-19 zmieniła sposób odbywania staży i praktyk studenckich – część z nich została przeniesiona do trybu online. Na rozwiązanie to większość pracodawców, a także studentów nie była przygotowana – zmiana była bowiem nagła i wymuszona nieprzewidywanymi okolicznościami.**

**P**ojawiła się zatem potrzeba przygotowania systemowych rozwiązań, na którą odpowiada realizowany od 1 kwietnia 2021 przez trzy uczelnie zrzeszone w konsorcjum EPICUR (Uniwersytet w Strasburgu, Instytut Technologii w Karlsruhe i nasz uniwersytet) projekt EPIDI – European partnership for innovation in distant internships. W ramach projektu w ankietach i wywiadach zebrane zostaną doświadczenia i najlepsze prak-

tyki wirtualnych staży – z perspektywy studentów, opiekunów praktyk po stronie pracodawców i pracowników naukowych i administracyjnych uczelni. Doświadczenia te i rekomendacje zostaną następnie ujęte w przewodniku dobrych praktyk.

W kolejnym etapie projekt przewiduje opracowanie – we współpracy z partnerami – modułów i e-learningowych ułatwiających realizację staży online. Rozwiązania te będą wypracowywane także w ramach spotkań i warsztatów z partnerami zewnętrznymi – z biznesu, organizacji społecznych, szkół i samorządów.

Zapraszamy serdecznie nauczycieli akademickich doświadczonych we współpracy z otoczeniem uczelni, zainteresowanych tematyką staży cyfrowych oraz studentów realizujących praktyki do udziału w projekcie, do dzielenia się swoimi doświadczeniami, do rekomendowania rozwiązań.

**Kontakt do koordynatorki projektu: Anna Schmidt-Fiedler**  
afiedler@amu.edu.pl; tel.: 61 829 47 55.



FOT. ADRIAN WYKROTA

## CZTERY TOMY POWODÓW DO DUMY

**Prof. Przemysław Matusik** z Wydziału Historii, redaktor naczelny „Kroniki Miasta Poznania”, z racji pochodzenia rodziców łączy w sobie dwa żywioły. Poznański i galicyjski. Może właśnie dlatego, pisząc o historii Poznania, spojrzął na nasze miasto z pewnej perspektywy. Z profesorem rozmawia Krzysztof Smura.

**„Kronika” jest w moim domu od lat. Podobnie „Dzieje Poznania”. Mam dzieło pod redakcją profesorów: Topolskiego i Trzeciakowskiego. Czym książka prof. Matusika różni się wspomnianych wydań?**

Od wydania dzieła pod redakcją prof. Jerzego Topolskiego minęło sporo czasu, a kończyło się ono na 1945 r. Tymczasem nastąpił wyraźny rozwój badań nad dziejami miasta, co najlepiej widać w dwóch obszarach. Pierwszy z nich to właśnie okres po 1945 roku, by wspomnieć choćby o licznych publikacjach na temat wydarzeń Czerwca 56, monografiach, pracach zbiorowych czy edycjach źródłowych. Mamy też opracowania dotyczące wydarzeń 1968 roku, Solidarności czy stanu wojennego, ale i np. poznańskiej kultury. Jednocześnie i nieco paradoksalnie, przy wzroście wiedzy o historii najnowszej, rozwinęły się w ostatnim czasie bardzo dynamicznie badania dotyczące najstarszego okresu historii naszego miasta. Szczególna tu zasługa odkryć archeologicznych zespołu prof. Hanny Koćki-Krenz na Ostrowie Tumskim. Powstało szereg prac na ten temat i przyznam, że miałem z tym pewien kłopot. Wydawało mi się, że skończyłem pierwszą część, że postawiłem kropkę, a tu pojawia się kolejna publikacja z nowym ujęciem. Trzeba było wracać...

**Ile czasu zajęło panu sporządzenie tak smacznego dania? Jaka była metodologia?**

Około czterech lat. Zacząłem pracę w 2014 roku. Moja praca rekapituje pewien nowy stan badań w rozmaitych obszarach. Inna jest oczywiście logika prac zbiorowych, a inna pracy jednego autora, któremu łatwiej zbudować obraz wokół jakiejś osi syntezy. Przyjąłem założenie, że będę pisał w porządku chronologiczno-problemowym. To miało w moim odczuciu

pokazać dynamizm rozwoju miasta i kompleksowość jego dziejów.

**Prof. Lech Trzeciakowski, znawca XIX wiecznego Poznania i pana mistrz, byłby dumny?**

Nie ośmielię się odpowiedzieć na to pytanie. Mogę mieć tylko nadzieję, że byłby zadowolony. To był mój promotor i mistrz, który wprowadził mnie także w historię miasta, za jego sprawą trafiłem do kolegium redakcyjnego „Kroniki Miasta Poznania”, którym mam zaszczyt – po profesorze Jacku Wiesiołowskim – obecnie kierować. Mojej książki by nie było bez dorobku ostatnich 30 lat „Kroniki”.

**Pasjonuje pana wiek XIX, ale opisując historię Poznania zapewne odkrył pan coś dla siebie. Co pana zaskoczyło?**

Było sporo rozmaitych zdziwień, zaskoczeń, ale wspomnę o jednym, dotyczącym okresu międzywojennego. Stereotypowo ówczesny Poznań jest „porzundny”, ale i nudny, skrupowany mieszczańskim konwenansem. Tymczasem było to miasto awanturnicze, miasto gwałtownych demonstracji i politycznych bijatyk, a zarazem najlepszych masowych imprez w kraju.

**800 lat w jednym tomie. Trzy tomy na lat dwieście. Skąd ta dysproporcja?**

Zauważyłbym, że w dziele pod redakcją prof. Jerzego Topolskiego również można zauważyć podobną dysproporcję... Wynika ona przede wszystkim z charakteru materiału źródłowego: o początkowych wiekach mamy wiadomości szczątkowe, a np. o poznańskim Czerwcu jest cała biblioteka. Poza tym warto zwrócić uwagę, że w dobie staropolskiej maksimum ludności Poznania to 20 tysięcy mieszkańców, a po zajęciu miasta w 1793 r. Prusacy szacowali je na 12 tysięcy. Kolejne sto lat to dziesięciokrotny przyrost liczby mieszkańców; dziś Poznań to niemal półmilionowe miasto. To głęboka zmiana jakościowa miejskich realiów, domagająca się szerszego omówienia. A do tego czasy nam najbliższe budzą największe zainteresowanie.

**Gdyby miał pan podać wydarzenia, które sytuują nasze miasto w historii świata, to...?**

Trudne pytanie. Myślę, że to, co z perspektywy lokalnej wydaje się wielkie, w szerszym kontekście nabiera innych wymiarów. Powstanie Wielkopolskie to doniosłe, niedoceniane wydarzenie rangi ogólnopolskiej, ale z szerszej perspektywy to tylko fragment burzliwego procesu budowy nowego kształtu Europy Środkowej. Warto jednak podkreślić znaczenie zrywu poznańskich 28 czerwca 1956 r., który odbił się szerokim echem na całym świecie. Poznań stał się wtedy symbolem oporu wobec komunizmu.

**Trudno jest pisać o historii miasta dziejącej się niemal do chwili wydania książki. Pan się o to pokusił. Czy nie bał się pan, że zabraknie tu perspektywy?**

Oczywiście, piszę zresztą o tym w pierwszych słowach tego rozdziału. Uznałem jednak, że byłoby nie fair kończyć np. w „bezpiecznym” 1989 roku. Przecież w ciągu ostatnich 30 lat tyle się wydarzyło! Trzecia Rzeczpospolita trwa dłużej od tej drugiej, a tę ostatnią traktujemy jak osobną epokę. Zastrzegając, że ta część jest nieuchronnie subiektywna, mam jednak nadzieję, że wskazuje punkty, które mogą się stać początkiem dyskusji o najnowszych dziejach Poznania.



# MUZYCY SKAZANI NA PREKARNOŚĆ

Być wirtuozem muzyki klasycznej to marzenie wielu uzdolnionych ludzi. Wydawałoby się, że talent i ciężka praca gwarantują sukces. To jednak nie wystarczy, zwłaszcza gdy pochodzi się z Japonii.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Dr Beata Kowalczyk

**D**r Beata Kowalczyk prześledziła transnarodowe kariery japońskich muzyków i ich zmagania między emancypacją a prekarnością. Jej badania zaowocowały książką „Transnational Musicians: Precariousness, Ethnicity and Gender in the Creative Industry” opublikowaną przez prestiżowe Wydawnictwo Routledge. Naukowszyni, która pracuje na Wydziale Socjologii UAM, obroniła podwójny doktorat na Uniwersytecie Warszawskim i Sorbonie. Jako stypendystka Japońskiego Towarzystwa Promocji Nauki przebywała rok na stażu postdoktorskim na Uniwersytecie Tokijskim.

Badaczka wybrała specyficzny temat, ponieważ chciała połączyć znajomość języka i kultury Kraju Kwitnącej Wiśni z warsztatem socjologa. Polska, jako organizator Konkursu Chopinowskiego, jest dla Japończyków ważnym miejscem na mapie muzycznej. Do Warszawy przyjeżdża wielu z nich, by uzupełnić muzyczne wykształcenie. To był dobry punkt wyjścia do badań, które naukowszyni kontynuowała we Francji i w Japonii.

Żeby zrozumieć fenomen szczególnego zainteresowania Japończyków muzyką europejską, należy się cofnąć do połowy XIX w., kiedy Japonia modernizowała swój kraj na wzór zachodni. Muzyka, symbol doskonałości i wyższości kultury europejskiej, pełniła wtedy rolę języka mediacji. Aby dowieść dojrzałości cywilizacyjnej swojego narodu, władze japońskie uznały za konieczne opanowanie europejskiej sztuki muzycznej i stworzenie jej japońskiego odpowiednika. Po II wojnie światowej szybki wzrost gospodarczy wpłynął na poprawę sytuacji materialnej klasy średniej, a to przyczyniło się do boomu na muzykę klasyczną – japońskie firmy zaczęły produkować instrumenty, powstawały prywatne szkoły lekcji gry na fortepianie. Zainteresowanie muzyką klasyczną podsyciła aura prestiżu roztaczana wokół uprawiających ją zachodnich artystów, która istnieje do dzisiaj.

– Wprawdzie muzyka klasyczna uzyskała status muzyki światowej, mimo to dyskurs o jedynie autentycznej muzyce europejskiej zawiera w podtekście przesłanie o dominacji kultury europejskiej – wyjaśnia dr Kowalczyk.

Takie przekonania sprawiają, że japońscy wykonawcy, choć wygrywają światowe konkursy muzyczne, rzadko są doceniani w ojczyźnie. Istnieje bowiem przekonanie, że autentycznym muzykiem może być tylko biały artysta, urodzony i wychowany w krajach, gdzie powstawała ta sztuka. Tylko ktoś taki może wczuć się w muzykę, odtworzyć

pejzaże, smaki, zapachy i kolory. Dlatego wykonawcy z Azji brzmią mechanicznie, choć mają wysoki poziom techniczny. Motywowani chęcią zdobycia tej „wiedzy tajemnej” młodzi artyści z Japonii wyjeżdżają na Zachód.

W samej Japonii muzykom jest niezwykle trudno znaleźć stabilne zatrudnienie. Obecnie świat muzyki klasycznej jest częścią przemysłu kreatywnego, w którym funkcjonują freelancerzy, usiłujący budować sami kariery na sprywatyzowanym rynku. W Europie muzyka klasyczna jest, przynajmniej w części, tworzona i wykonywana w ramach instytucji publicznych dotowanych przez państwo. Dzięki temu muzycy mają szansę na zatrudnienie w orkiestrach i teatrach. Takiego systemu nie ma w Japonii.

– Na początku rząd wsparł inicjatywę założenia instytutu badań nad muzyką, ale tylko dlatego, że miano tam komponować muzykę narodową. Celem nie było stworzenie japońskiego świata muzyki klasycznej na wzór zachodni z publicznymi filharmoniami czy operami.

Wszystkie profesjonalne orkiestry w tym kraju są prywatne, co oznacza, że same muszą na siebie zarabiać, dlatego grają niewyobrażalną liczbę koncertów. Tylko nieliczni mogą znaleźć w nich pracę, reszta z trudem wiąże koniec z końcem grając do tzw. kotleta. Marząc o lepszym losie, wyjeżdżają za granicę, gdzie zawód muzyka cieszy się wyższym statusem. Nie zawsze uda się to osiągnąć.

– Nie mówię o dyskryminacji, bardziej chodzi o struktury nierówności, które kształtują ich pozycję na europejskim rynku pracy. Dyskurs o autentyczności sprawia, że trudniej im się przebić i konkurować z lokalnymi muzykami. Na te trudności nakładają się dodatkowe bariery związane np. z polityką migracyjną i mechanizmami ochrony miejsc pracy przed migrantami – tłumaczy dr Kowalczyk.

Ponadto, na pogarszającą się sytuację w europejskim sektorze muzycznym wpływ mają przemiany gospodarcze ostatnich 40 lat, które przyczyniły się do znaczącego zmniejszenia wydatków publicznych na usługi kulturalne. Neoliberalna ideologia przekonuje ludzi, że zarówno sukces, jak i porażka w życiu zależą wyłącznie od naszych możliwości i determinacji. Powodowani tą ideologią japońscy muzycy wierzą, że ciężką pracą mogą pokonać krzywdzące stereotypy. Czasem kończy się to tragicznie, bo chcąc osiągnąć perfekcję, ćwiczą tak długo aż doprowadzają się do choroby i tym samym są zmuszeni do zakończenia kariery.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# DANE NAUKOWE MUSZĄ BYĆ DOSTĘPNE

Przyzwyczajaliśmy się już do wszędobylskiego obecnie zwrotu open access. Grantodawcy wymagają, by raporty z naszych badań miały formę otwartych dla wszystkich artykułów, a zamiast dawnego „podeślij mi PDF”, namiętnie otrzymujemy prośby [lub sami takie wysyłamy] o „podesłanie linku” do najnowszej publikacji.



Prof. UAM Michał Klichowski

Obserwujemy też masowe przekształcenia w polityce najlepszych czasopism, ukierunkowane na uruchamianie opcji publikowania w otwartym dostępie lub całkowitą transformację ich w periodyki otwarte. Od stycznia tego roku nawet *Nature* wprowadziło *open access option*. Ponadto, większość nowych czasopism, jak choćby *eLife*, *PeerJ* czy *PLoS ONE*, funkcjonuje w całości w systemie otwartego publikowania.

Jednak otwarta nauka to coś radykalnie szerszego niż darmowe PDFy i otwarte artykuły w HTML. Idea *open science* odnosi się do upubliczniania wszystkiego, co dotyczy danego projektu, poczynając od jego koncepcji po docelowy raport. Naukowcy rejestrują zatem plany swoich eksperymentów przed rozpoczęciem badań, a w swoich testach wykorzystują oprogramowania typu *open source* i upubliczniają własne narzędzia badawcze. Finiszując, umieszczają preprint w repozytorium i otwierają dostęp do wszystkich zebranych danych. Publikacja artykułu w otwartym dostępie to zwieńczenie tego długiego i przepełnionego licznymi trudami procesu „otwierania” projektu.

Po co to wszystko? Prerejestracja, w ramach której opisuje się dokładnie całą procedurę badawczą, dobór próby i przyjęte hipotezy, gwarantuje transparentę raportowanych wyników. Czytelnik raportu może być dzięki temu pewny, że od samego początku badacze zajmowali się omawianym problemem, a prezentowane w raporcie hipotezy nie zostały post factum „podciągnięte” pod zebrane dane. Otwarte oprogramowania zapewniają równość szans i umożliwiają powtórzenie eksperymentów nawet w gorzej finansowanych ośrodkach czy regionach. Dodatkowo to, że „pobawić” danym programami może się wielu naukowców, jest szansą na ciągłe udoskonalanie narzędzi badawczych. Oba elementy są też ważnym czynnikiem uwierzytelniającym naukowe doniesienia, jednak choć kluczowe jest tu otwieranie dostępu do danych naukowych, bywa to przez badaczy systematycznie ignorowane. A raczej bywało!

Zgodnie z dyrektywami UE, a w konsekwencji z zasadami najważniejszych grantodawców (jak choćby polski NCN), zebrane w ramach projektów finansowanych ze środków publicznych dane należy upubliczniać, a zatem umieszczać w otwartych repozytoriach. Co więcej, najlepsze czasopisma zaczęły wymagać od autorów udostępniania danych, na podstawie których powstał artykuł. Słynne oświadczenie: „Surowe dane zostaną

przesłane na żądanie”, nie jest już akceptowane u większości wydawców. Jeśli ktoś planuje opublikować raport ze swoich ostatnich eksploracji w grupie takiej jak *Springer Nature* czy *Elsevier*, już teraz powinien rozjeżdżać się za odpowiednim repozytorium i stosownie przygotować swoje dane. Nie jest to łatwym zadaniem i jego realizacja wymaga pewnej wiedzy. Czy pracownicy UAM otwierają dostęp do swoich danych badawczych i mają o tym wiedzę?

Aby odpowiedzieć na te pytania, skonstruowaliśmy krótki kwestionariusz dla badaczy naszej Alma Mater. Staraliśmy się poznać ich potrzeby tak, byśmy mogli przygotować dla nich pomoc. Okazało się, że blisko 1/3 badanych nigdy nie korzystała z dostępu do danych badawczych, a prawie 4/5 nigdy nie tworzyła planu zarządzania takimi danymi. Połowa z nich nie upublicznia też swoich danych – udostępnia je jedynie swojemu zespołowi lub administracji uczelni. Wielu z badaczy sygnalizuje także, że nie wie, w jakich repozytoriach ich dane będą najbezpieczniejsze i w jaki sposób je tam poprawnie zdeponować. W odpowiedzi na te problemy na stronie internetowej Biblioteki Uniwersyteckiej stworzyliśmy specjalną zakładkę „Otwarte Dane Badawcze” (<http://lib.amu.edu.pl/otwarte-dane-badawcze/>). Oprócz podstawowych definicji, znaleźć tu można linki do rekomendowanych przez nas repozytoriów, a także listę wyszukiwarek repozytoriów i zbiorów danych badawczych. Wreszcie umieściliśmy tu link do tutorialu przygotowanego przez *Center for Open Science*, poprzez który można nauczyć się, jak korzystać z repozytorium *Open Science Framework* (OSF). Jest to bezpłatna platforma, na której można rejestrować projekty, ale także udostępnić narzędzia badawcze, kody analizy i skrypty programów, a także – co najważniejsze – zdeponować badawcze dane (do 50GB dla jednego projektu). W zakładce „Plan Zarządzania Danymi” (<http://lib.amu.edu.pl/plan-zarzadzania-danymi/>) znaleźć można natomiast podstawowe informacje prawne i definicje związane z takim planem, a także opis wytycznych NCN i odnośniki do narzędzi służących do tworzenia planu. Zapraszamy też do regularnego przeglądania całej podstrony poświęconej otwartej nauce (<http://lib.amu.edu.pl/otwarta-nauka-open-science/>), która jest przez nas systematycznie uaktualniana i rozwijana.

**Małgorzata Rychlik**

**Maria Kuczkowska**

**Monika Theus**

**prof. UAM Michał Klichowski**



# ŻYCIE W SPEKTRUM

Z dr Anetą Wojciechowską

z Laboratorium Pedagogiki Specjalnej  
(WSE), specjalistką w zakresie diagnozy  
i terapii osób ze spektrum autyzmu,  
rozmawia Magda Ziółek.



FOT. ADRIAN WYKOTA

**Na UAM trwają prace nad programem pomocy studentom w spektrum autyzmu. Z jakimi problemami borykają się najczęściej takie osoby?**

W tej chwili mam cykl szkoleń dla pracowników dydaktycznych naszego uniwersytetu. Naszym celem jest zwiększenie świadomości na temat spektrum autyzmu, a także przygotowanie do zajęć ze studentami, którzy mają takie problemy. To wykładowcy najczęściej są osobami pierwszego kontaktu, więc warto, aby wiedzieli, w jaki sposób mogą zareagować czy pomóc. Nasz uniwersytet wdraża też pewne rozwiązania, które polegają m.in. na dostosowaniu procesu edukacji do potrzeb takich studentów. Nadal jednak nie ma wsparcia w postaci terapii w ramach uczelni. To bardzo istotne, ponieważ na tym etapie dla takich osób systemowo nie są dostępne prawie żadne formy rehabilitacji. Ogólnie takich propozycji dla osób dorosłych jest naprawdę niewiele.

**Dawniej mówiliśmy o autyzmie, dziś o zaburzeniach ze spektrum autyzmu – na czym polega różnica?**

Rzeczywiście, dawniej rozróżnialiśmy autyzm dziecięcy, zespół Aspergera i kilka innych zaburzeń. Dziś mówimy o jednym zaburzeniu, występującym w różnym stopniu nasilenia. Mamy zatem takie kontinuum: z jednej strony są osoby, które mówią i są w normie intelektualnej, a na drugim końcu takie, które nie mówią i mają zaburzone funkcje intelektualne.

**Jeśli to jest kontinuum, to zapewne trudno postawić granicę, gdzie zaczyna się autyzm, a kończą jakieś specyficzne cechy osobowościowe.**

Są konkretne kryteria, które pozwalają nam postawić diagnozę. U osób ze spektrum autyzmu zaburzonych jest kilka obszarów równocześnie. Należą do nich mowa i komunikacja społeczna, społeczne funkcjonowanie oraz ograniczone, powtarzalne wzorce zachowań czy aktywności. Takim pierwszym sygnałem jest oczywiście brak mowy, ale sam fakt, że dziecko nie mówi, nie jest podstawą do diagnozy. Charakterystyczne dla osób w spektrum jest np. to, że nie kompensują braku mowy gestem czy mimiką. Podobnie jest z osobami, które są w normie intelektualnej i mają zachowaną mowę – tutaj również może być problem z komunikacją. Te osoby nie nawiązują kontaktu wzrokowego, często mają problemy ze zrozumieniem niewerbalnej sfery języka, a więc z metaforą, ironią czy sarkazmem. Diagnoza w tym wypadku jest zwykle późniejsza i pojawia się na etapie szkoły, a problemy ujawniają się wraz z rosnącymi wymaganiami społecznymi.

U osób ze spektrum autyzmu często obserwujemy też stereotypowe i sztywne wzorce zachowań. I one również

mogą być nasilone w różnym stopniu. To może być np. machanie rękoma, mrużenie oczu czy stereotypowa zabawa. U osób wyżej funkcjonujących zachowania stereotypowe mogą dotyczyć np. rozmowy na ten sam temat czy funkcjonowanie według utartego schematu działania.

**Kilka z tych zaburzeń mogłabym zdiagnozować u siebie...**

Każdy z nas ma takie zachowania, lubimy np. pić kawę z jednego kubka, bo z innego nam nie smakuje. Natomiast dopóki jesteśmy w stanie sobie z tym poradzić, dopóki nie utrudnia to codziennego funkcjonowania, to jesteśmy w grupie pewnych cech osobowościowych. Ponadto jeden objaw nie jest od razu podstawą do diagnozy, musi być tych trudności więcej, w kilku obszarach.

**Czy to prawda, że do specjalistów zgłasza się coraz więcej osób, u których diagnozuje się zaburzenia ze spektrum autyzmu? Czy to wynika z większej świadomości, czy mamy do czynienia z chorobą cywilizacyjną?**

To prawda, w ostatnich latach obserwujemy wzrost zainteresowania zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Na całym świecie prowadzone są badania, kampanie społeczne podnoszące świadomość na ten temat. W Polsce mamy wiele placówek diagnozujących dzieci. Problem jest z dorosłymi, których, jak pani wspomniała, zgłasza się coraz więcej – nie mamy zbyt wielu placówek specjalizujących się w takich późnych diagnozach. A odpowiadając na pytanie o przyczyny powstawania zaburzeń, to w literaturze tematu mówi się, że mają one podłoże genetyczne i faktycznie nie wyklucza się też udziału czynników środowiskowych w ich powstawaniu. Natomiast – i to chciałabym podkreślić – nie jest prawdą, że za powstawanie spektrum autyzmu odpowiedzialne są szczepionki.

**Mówiliśmy już o diagnozie. A terapia?**

Terapia w przypadku dzieci nastawiona jest przede wszystkim na naukę komunikacji. Chcemy, aby potrafiły one jak najlepiej komunikować się ze światem. Nie każde z nich będzie mówić – co często jest trudne do zaakceptowania dla rodziców. Panuje takie przekonanie, że przecież każdy mówi – okazuje się, że nie, nie każdy. Dla takich dzieci szukamy alternatywnych metod komunikacji, przez gesty, obrazki. Dla osób, które funkcjonują na wyższym poziomie poznawczym i komunikacyjnym, mamy terapię społeczną, czyli staramy się wspierać umiejętności związane z nawiązywaniem relacji, komunikacją niewerbalną. To są spotkania indywidualne i grupowe.

Cała rozmowa na [uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)



# MAGNETYZM W POZNANIU

Na przełomie czerwca i lipca br. odbędzie się kolejna, tym razem całkowicie wirtualna, 16. edycja europejskiej konferencji Physics of Magnetism 2021 [PM'21]. Warto o tym wspomnieć, ponieważ jest to jedna z najstarszych konferencji organizowanych na naszym uniwersytecie, która co trzy lata gromadzi liczne grono specjalistów ze świata nauki.



Organizatorzy konferencji Physics of Magnetism, od lewej profesorowie: Andrzej Szajek PAN, Tomasz Toliński PAN, Roman Micnas UAM, Bogdan Idzikowski PAN, Maciej Krawczyk UAM

**W**śród prelegentów, którzy gościli w Poznaniu, znalazło się dotychczas dwóch noblistów. Po raz trzeci gościć będziemy noblistę Alberta Ferta, profesora z Université Paris-Sud w Orsay we Francji, który wygłosi wykład zatytułowany „2D magnets: from fundamental to spintronic devices”.

Tegoroczna konferencja z uwagi na pandemię odbędzie się online. W tej chwili swój udział zadeklarowało ponad 250 osób, a to, jak mówią organizatorzy, jeszcze nie koniec rejestracji. Poza Noblistą do wygłoszenia referatów zostało zaproszonych jeszcze trzydziestu innych naukowców z całego świata: z Anglii, Austrii, Niemiec, Włoch, Holandii, Francji, Szwecji, USA, Grecji, Słowacji, Chin, Korei Południowej i Japonii. W tej grupie wykładowców będziemy też gościć przedstawicieli krajowych środowisk naukowych z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska i oczywiście z Poznania, wśród nich prof. Ireneusza Weymanna z WF UAM i prof. IFM PAN Piotra Kuświka, członka Akademii Młodych Uczonych PAN. Duże nadzieje budzi także sesja „Young and Brilliant”. W tym roku odbędzie się ona po raz pierwszy. To znak, że organizatorzy chcą także do głosu dopuścić najmłodszych, najzdolniejszych adeptów nauki.

Pierwsza konferencja tej serii odbyła się 1975 roku i od początku w organizację zaangażowane były dwie jednostki: Instytut Fizyki Molekularnej PAN (prof. Janusz Morkowski) oraz Wydział Fizyki UAM (prof. Bogdan Fechner). Jest to wspólne przedsięwzięcie, i jak podkreśla prof. Bogdan Idzikowski z PAN, niekwestionowane sukcesy konferencji Physics of Magnetism

są wynikiem swego rodzaju synergii obu zespołów, które na co dzień łączy intensywna współpraca naukowa.

Ważnym punktem w historii tych konferencji był rok 1991. Wówczas zdecydowano, że konferencja odbywać się będzie w języku angielskim. Ta decyzja wpłynęła na umiędzynarodowienie spotkań i umocniła ich pozycję w świecie. Stali za nią prof. Roman Micnas z Wydziału Fizyki UAM, długoletni współorganizator Physics of Magnetism i prof. Stefan Krompiewski z IFM PAN.

– Poziom naukowy zawsze był wysoki, wynika to w dużej mierze z doboru prelegentów, z doboru prezentowanych zagadnień – twierdzą zgodnie profesorowie Micnas i Idzikowski. Poza tym nie możemy zapominać, że w Poznaniu zawsze były silne grupy zajmujące się badaniami zjawisk magnetycznych. Jak dodaje prof. Idzikowski, tematyka tych cyklicznych spotkań była ciągle uzupełniana. Obecnie rozszerzono ją o materiały topologiczne. Badania dotyczą natury zjawisk transportowych na powierzchniach niektórych substancji, np. półmetali, metali, nadprzewodników. Wcześniej wprowadziliśmy do tematyki konferencji badania magnetyków molekularnych, nowe rodzaje nadprzewodnictwa oraz egzotyczne zjawiska kwantowe.

– Mocną stroną konferencji jest fakt, że z jednej strony dotyczy ona fizyki magnetyzmu, a więc podstaw fizycznych wybranych zjawisk przyrody, a z drugiej ma silny związek z aplikacjami – mówi jeden ze współorganizatorów, prof. Maciej Krawczyk z Wydziału Fizyki UAM. Odkrycie przez profesorów Grünberga i Ferta gigantycznego magnetooporu przyczyniło się do miniaturyzacji twardych dysków komputerowych. Już w kilka lat po opublikowaniu tego odkrycia ruszyła ich masowa produkcja. Powstały też takie nowe dziedziny wiedzy jak spintronika i magnonika. Obecnie próbuje się zastąpić aktualnie wykorzystywaną elektronikę w procesorach do przetwarzania informacji alternatywnymi rozwiązaniami. Szuka się także innego medium przenoszenia i „manipulacji” informacją, które będzie przede wszystkim znacznie mniej energochłonne, przyjazne dla środowiska, a równocześnie szybsze i efektywniejsze. To bardzo adekwatny przykład, jak badania podstawowe łączą się z tymi o charakterze aplikacyjnym.

– W naszych konferencjach biorą udział zarówno teoretycy, jak i doświadczalnicy. To, nad czym pracują doświadczalnicy, przekłada się na zastosowania praktyczne. W tej chwili spintronika dominuje w urządzeniach elektronicznych, ale już mówi się o topotronice, o nowej klasie układów, gdzie efekty zachodzące na powierzchniach będą decydowały o możliwościach aplikacyjnych – dodaje prof. IFM PAN Tomasz Toliński, współorganizator konferencji.

Mówiąc o cyklicznie organizowanej konferencji nie sposób nie wspomnieć o możliwościach, jakie stwarza ona dla promocji miasta. Elementem tej promocji jest doskonałe w formie logo konferencji, które przedstawia pętlę histerezy magnetycznej i skomponowane z nią „trykające się” poznańskie koziołki z wieży ratuszowej. Pomysłodawcą i autorem projektu jest prof. IFM PAN Andrzej Szajek, sekretarz konferencji.

**Magda Ziółek**

Cały artykuł na [uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)



The European Conference  
**PHYSICS OF MAGNETISM 2021**  
June 28 – July 2, 2021, Poznań, Poland

Organizatorzy PM'21 zapraszają czytelników ŻU na transmisję wybranych wykładów – szczegóły na [www.ifmpan.poznan.pl/pm21](http://www.ifmpan.poznan.pl/pm21)



# WSZYSCY JESTEŚMY NOSACZAMI?

Z **Anitą Brzyszczyk**, doktorantką WAIK, która przyjrzała się stereotypom polskości i polskiej rodziny obecnym w popularnych internetowych memach, rozmawia Jagoda Haloszka.

## O czym traktują memy o Januszu Nosaczu?

Memy te funkcjonują jako narracja „my o nas”, czyli na zasadzie autostereotypu. Jednak kiedy przyjrzałam się bliżej ich treści, zauważyłam, że nie identyfikuję się z Halyną Nosacz, przyjmuję raczej perspektywę jej córki. W memetycznym przekazie widzę moje doświadczenie z dzieciństwa, doświadczenie codzienności u dziadków, ciotek, sąsiadów, a momentami nawet moich rodziców, choć ostatnią rzeczą, o jaką mogę ich oskarżyć jest mentalność „polacko-cebulacka” i tzw. „januszowanie”. A jednak! W każdym polskim domu znajdzie się coś z „Janusza”; wiąże się to z doświadczeniem codziennym pokoleń, które współegzystują w polskim kontekście kulturowym na przełomie XX i XXI w.

## Ciekawe stwierdzenie, jak udało się to ustalić?

Postanowiłam zbadać grupę twórców i odbiorców tych memów z perspektywy etnograficznej i socjologicznej. Na jednej z grup na Facebooku przeprowadziłam badanie ankietowe. Wyniki potwierdziły moje przypuszczenia – prawie 80% zaangażowanych w dyskurs o cechach przypisywanych polskości i Polakom to milleniarsi, z lekką przewagą mężczyzn nad kobietami, osób z wykształceniem średnim. Natomiast fanami Nosacza są zarówno mieszkańcy wsi, jak i miasteczek i dużych miast – tu nie ma różnic. Memy o Nosaczu to zatem heterostereotyp – narracja „my o was”, w której pokolenie milleniarsów ocenia i rozlicza pokolenie boomersów.

## Kiedy memy o Januszu zyskały na popularności?

W 2016 roku autorzy kontrowersyjnej osobowości internetowej – trolla Testovirona rozpętali internetową burzę. To on jako pierwszy porównał wizerunek nosacza sundajskiego do „prawdziwego Polaka”, a las, czyli miejsce życia tego gatunku, do polskiej rzeczywistości peryferiów cywilizacyjnych Wyszydzone przez Testovirona „typowo polskie” cechy, m.in. uginanie karku przed silniejszymi, mentalność niewolnicza, powierzchowny patriotyzm, odnalazły się w grupowych kompleksach, co spowodowało, że prowokacja odniosła sukces. Na tej kanwie zaczęły powstawać pierwsze memy, które Nosaczowi nadały imię Janusza, czyli imię, które już wcześniej funkcjonowało w obiegu internetowym, symbolizując skąpstwo, chciwość, głupotę, zaniedbanie się i roszczeniowość.

## Stereotyp Polaka w memach o Nosaczu to...?

Janusz to dojrzały, heteroseksualny, żonaty mężczyzna narodowości polskiej. Jest niezbyt atrakcyjny fizycznie

i ma grubiańskie usposobienie. Jest też Janusz Nosacz despotycznym ojcem, pracującym reprezentantem niższej klasy majątkowej, nie ma wyższego wykształcenia, jest oszczędny, niedbale posługuje się mową potoczną z naleciałościami gwarowymi, reprezentuje konserwatywny światopogląd. To ten obśmiany społecznie łysawy, opasły wczasowicz w sandałach i skarpetach, przemieszczający się ze swoim nieodłącznym atrybutem – reklamówką z „Biedronki”.

## W memach o Nosaczu odnajdujemy pewien stereotyp polskiej rodziny...

Memy te ilustrują polski tradycyjny model rodziny – z ojcem jako głową, ale już matką jako szyją, dziećmi traktowanymi przedmiotowo i wychowywanymi głównie z użyciem przemocy, z walką o przetrwanie od pierwszego do pierwszego przy banalnych i tanich rozrywkach i o „ludowym” guście muzycznym. Sfera aktywności zawodowej i wyżywienie rodziny to domena ojca. Królestwem matki jest kuchnia. Jeśli chodzi o wychowywanie dzieci – ojciec jest egzekutywą, matka łagodzi jego przemocowe zapędy, ale jest konsekwentna i stanowcza, bo chce, żeby dzieci „wyszły na ludzi”. Modele wychowania dziecka to chyba najsmutniejszy wątek mempleksu o Nosaczu.

## Dlaczego?

To troska i miłość, ale zawsze podszyta przemocą psychiczną i fizyczną. Dziecko jest przez państwa Nosaczów „łamane”, nie ma nic do powiedzenia, nie zna motywów ich zachowań, bo nie tłumaczą oni reguł życia społecznego, tylko wymagają ich przestrzegania. Dlatego memetyczny Pjoter, syn Janusza i Halyny, często jest bity, szantażowany, zastrasza, zbywany. Z drugiej strony jest otaczany czułością w sytuacjach, w których wolałby zmanifestować swoją samodzielność, albo chroniony przed „zejściem na złą drogę” w niedopuszczalny sposób, np. ojciec kupuje dziecku alkohol, twierdząc, że lepiej, jeśli skosztuje go w domu rodzinnym, niż później „będzie leżał po krzakach”. Rodzice pilnują też (ale „twardą ręką”) jego edukacji, samodyscypliny, chronią przed przemocą (ale wyłącznie matka przed ojcem alkoholikiem). „My chcemy, Pjoter, żebyście wy mieli w życiu lepiej niż my” – ta dewiza głównie przyświeca rodzicom w procesie wychowawczym i jest nawet rozcłajająca, ale w przy ostatecznym rozrachunku gorycz całkowicie maskuje słodycz.

# GDY DZIELI NAS OCEAN

Z **Pawłem Nowakiem,**

doktorantem Wydziału Socjologii UAM,  
rozmawia Jan Matecki.

**Skąd wziął się pomysł na badanie wpływu transformacji cyfrowej na usługi publiczne, jakie pan prowadzi w ramach programu Fulbrighta w USA i w Polsce?**

Od kilkunastu już lat zajmuję się optymalizacją usług publicznych w Polsce. Uczestniczyłem w wielu projektach, które miały na celu ich usprawnienie lub stworzenie całkiem nowych usług cyfrowych. Wśród najważniejszych na pewno mogę wymienić budowę platformy obywatel.gov.pl czy biznes.gov.pl.

Jako aktywny uczestnik wielu konferencji, warsztatów i szkoleń z zakresu cyfryzacji w Polsce i na świecie miałem okazję dokładnie poznać, czym jest transformacja cyfrowa i jakie są perspektywy związane z kolejnymi etapami jej rozwoju. To skłoniło mnie, aby zagadnienie transformacji cyfrowej usług publicznych zacząć badać z innej niż ekonomicznej, czy technokratycznej punkt widzenia. Tak oto 5 lat temu zrodził się w mojej głowie pomysł na analizę społeczno-kulturowych konsekwencji transformacji cyfrowej usług publicznych, który później stał się tytułem mojej dysertacji. Osadzenie badania na gruncie socjologicznym było naturalną konsekwencją zakładanej odmienności perspektywy badawczej.

**A jak to się ma do pandemii COVID-19?**

Globalny lockdown stał się przyczyną akceleracji procesów cyfryzacji światowej gospodarki, w tym również usług publicznych. Zdalne nauczanie przekształcające edukację do postaci cyfrowej, telemedycyna będąca cyfrową formą usług opieki zdrowotnej, czy też koncerty i wystawy muzealne online jako jedyna alternatywa dla usług kulturalnych to tylko kilka przykładów zmian, które dziś obserwujemy, a które tak naprawdę rozpoczęły się na długo przed pandemią. Teraz jednak możemy zobaczyć, jak przyspieszenie cyfrowej metamorfozy wpływa na nasze życie i poniekąd przenieść się w przyszłość. Kontrowersyjnym zatem wydawać się może pytanie: czy gdyby nie było pandemii, to za 30–40 lat świat nie znalazłby się w miejscu, gdzie cyfrowa wersja byłaby nie alternatywą, ale powszechnie i jedynie występującą opcją usług publicznych i usług w ogóle?

Zmiany rozciągające w czasie, mające charakter ewolucyjny, nie są tak ostre i wyraźne jak nagła i drastyczna rewolucja. Mogą stać się przezroczyste, poniekąd naturalne. Wówczas nie ma możliwości łatwej oceny. Cyfrowe przejście, odbywające się jakby w tle, rozmyłoby się w codzienności spraw, a konsekwencje społeczno-kulturowe uszłyby z oczu jej uczestnikom.

Dziś jednak każdy może zobaczyć, jak w swej dojrzałej postaci wygląda model transformacji cyfrowej zaimplementowany w tkankę społeczną. Zobaczyć i wyrazić swoją opinię.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

**Dlaczego taki wybór? Polska i USA?**

USA są symbolem rozwoju, nowych technologii. To również kraj, w którym kapitalizm jest niejako elementem narodowej tradycji. W USA sfera publiczna zbudowana została na odmiennych fundamentach niż w Polsce. To interesujące naukowo, by sprawdzić, jak dzieląca Polaków i Amerykanów odległość odzwierciedla się w ocenie wpływu transformacji cyfrowej na usługi publiczne, która to przecież transformacja ma wymiar globalny. Procesy są tożsame, inne jednak doświadczenia i kultura. Hawaje i Arizonę wybrałem też dlatego, aby sprawdzić różnice w jednym narodzie, gdy tych samych obywateli dzieli nie tylko tysiące mil morskich, ale historia. Przypominam bowiem, że Hawaje, jako najmłodszy stan dołączone zostały do USA dopiero w roku 1959, a ruchy autonomiczne są wśród rdzennych Hawajczyków dziś powszechne. Polska z kolei w badaniu DESI (The Digital Economy and Society Index) od lat zajmuje jedno z ostatnich miejsc

**Kontrowersyjnym zatem wydawać się może pytanie:**

**czy gdyby nie było pandemii, to za 30-40 lat świat nie znalazłby się w miejscu, gdzie cyfrowa wersja byłaby nie alternatywą, ale powszechnie i jedynie występującą opcją usług publicznych i usług w ogóle?**

wśród europejskich krajów uwzględnionych w zestawieniu (w 2020 Polska zajęła 23 miejsce z 28). To informacja, którą można odczytać w sposób następujący: procesy transformacji cyfrowej w Polsce są znacznie poniżej średniej europejskiej. Zatem porównanie percepcji oceny transformacji cyfrowej Polaków i Amerykanów (a przecież dziś, w wyniku pandemii wszyscy mamy podobne doświadczenia cyfrowego życia) może mieć szczególnie kontrastowy wymiar. O tym jednak przekonamy się dopiero po analizie wyników badania.



# BIAŁORUŚ – SĄSIAD NIEZNANY

Dwie najważniejsze konkluzje XXIII Debaty Akademickiej [19.04] to, że zgodnie z jej tytułem, Białoruś jest sąsiadem rzeczywiście nieznanym oraz że gwałtownie wzrosła[ o 16 proc.] sympatia Polaków do Białorusinów, wywołana nie tylko ich walką o praworządność, ale i formą protestów: barwnych, często dowcipnych i pomysłowych. Tak brutalnie tłumionych.

**B** yły i inne interesujące konkluzje, przedyskutowane przez panelistów prof. Dawida Piątka i dr Olenę Shelest-Szumilas z UEP oraz dr Hannę Barvenavę i dr Magdalenę Lachowicz z UAM. Jak według nich wyglądają nasze sąsiedzkie stosunki? Białorusini nam zaimponowali: o ile w 1993 roku zaledwie 17 proc. Polaków wyrażało sympatię dla Białorusi, to w 2020 – 60 proc. sympatyzuje z protestującymi, a aż 72 proc. zainteresowało się wydarzeniami w tym kraju. My się mocno „poprawiliśmy” w pozytywnym nastawieniu do sąsiada, natomiast – jak poinformował prof. Piątek – Białorusini nie musieli: 83 proc. ocenia Polaków pozytywnie, 40 proc. chciałoby u nas pracować (na Zachodzie 37 proc.), chociaż – uwaga! – tylko połowa Białorusinów ocenia dobrze polskie oficjalne reakcje na ostatnie wydarzenia. Od ok. 2014 roku mniej więcej słabną na Białorusi wpływy Rosji: ostatnio np. inaczej niż dotychczas więcej młodych Białorusinów wyjeżdża na studia do Polski niż do Rosji. Nawet w oficjalnej polityce historycznej zaczęły przeważać nawiązania do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a nie do Wielkiej Rusi, o czym mówiła dr Lachowicz, choć oczywiście dla reżimu Łukaszenki Polacy i CIA to główni podżegacze buntów, a nawet autorzy planu rzekomego zamachu na Łukaszenkę.

A współczesna Białoruś? Na ciekawy aspekt zwróciła uwagę dr Shelest-Szumilas: w białoruskiej gospodarce dominują niewydolne wielkie państwowe molochy, na wsi kołchozy, ale ostatnio mocno rozwinął się sektor IT, który daje już 6 proc. PKB( więcej niż budownictwo) i to on był motorem buntu. Skupia młodą, kreatywną elitę kraju, znającą standardy demokracji i mającą w ręku wolną komunikację w sieci. Tak więc, o ile kiedyś zarzewiem rewolucji były wielkie przedsiębiorstwa( jak u nas kiedyś Cegielski czy stocznia gdańska), to dziś jest to sieć innowacyjnych firm, których na Białorusi funkcjonuje już 1, 5 tys. Inaczej też niż za czasów Solidarności u was – podkreślała dr Barvenova – Białoruś nie dokonuje wyboru między Zachodem a Wschodem. W dalszym ciągu 40 proc. moich rodaków popiera integrację z Rosją, a 30 proc. z UE. Białorusin to cynik – kontynuowała pół żartem pół serio dr Barvenova. – Ocenia realistycznie, że Rosjanie kłamią, zaś Europejczycy widzą tylko swój interes. Dlatego Białorusini, zważając na te cechy, chcą żyć dobrze z jednymi i drugimi, dla siebie domagając się tylko reformy gospodarki, wolności słowa, praworządności i...spokoju.

Czy to się uda? W debacie przeważał pesymizm. Niezwykle brutalne represje sprawiają, że protesty zaczynają, niestety, przygasać. Niepokoi wywołana represjami ucieczka elit( 300 firm IT przenosi się do Polski, Ukrainy czy Litwy), liczba studentów i pracowników białoruskich w samej tylko Polsce wzrosła w ciągu ostatnich 2 lat dwukrotnie, do niemal 30 tys. Groźny jest cień Rosji, dążącej do podporządkowania sobie

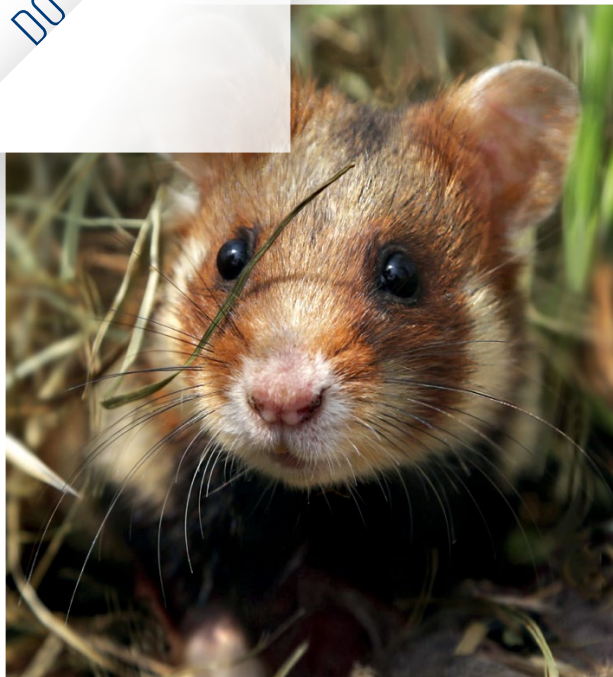


**Debaty Akademickie to wspólna inicjatywa UEP i UAM. Comiesięczne dyskusje naukowców obu uczelni, otwarte dla publiczności, dotyczą najważniejszych problemów współczesności, mając być przy tym wzorem dyskusji merytorycznej i kulturalnej.**

Białorusi. Ale, paradoksalnie, z tego pesymizmu wyrastał optymizm: wyjeżdżający są oparciem i źródłem informacji dla pozostających, pamięć o brutalnych represjach będzie budzić coraz większą niechęć do reżimu, pozostanie podtrzymywana przez internet sieć nieformalnych powiązań i zasada wzajemnej pomocy mocno zakorzeniona w białoruskiej tradycji. Na ulicach białoruskich miast protestowały wszystkie grupy wiekowe. Bunt nie wygaśnie, będzie się tlił stale. Nie ma już powrotu do przeszłości, choć może nawet kilka lat upłynie, zanim spełnią się marzenia Białorusinów o nowoczesnej, demokratycznej ojczyźnie. Dyskutanci podkreślali, jak ważne jest wsparcie z zewnątrz dla organizacji pozarządowych czy dla edukacji obywatelskiej, która na Białorusi wyrasta z tradycji sąsiedzkiej więzi i współpracy.

Towarzysząca debacie prof. Bogumiła Kaniewska, rektor UAM, wyraziła na wstępie nadzieję, że debata rozbudzi ciekawość do Białorusi. Dr Shelest-Szumilas, która od 10 lat mieszka w Polsce, mówiła, że – jak wynika z jej doświadczenia – wiedza Polaków o Białorusi jest żadna( inaczej niż o Ukrainie), a Polacy po prostu... zapominają, że mają takiego sąsiada. W głosie jej nie było pretensji czy żalu, raczej pewne politowanie dla naszej niewiedzy. Debatę obserwowało kilkadziesiąt osób. Niejedna z nich zapewne się w tym momencie nieco zawstydydziła....

**Maria Rybicka**



FOT. ARCHIWUM

## CHOMIK EUROPEJSKI SKAZANY NA ZAGŁADĘ?

Najbardziej kolorowy ssak Europy został wpisany przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (IUCN) na Czerwoną listę jako gatunek krytycznie zagrożony. Polska, gdzie chomik europejski występuje jeszcze stosunkowo licznie, ma szansę skutecznie przyczynić się do uratowania gatunku, ale czy tak się stanie?

**O** małym gryzoniu zrobiło się głośno rok temu przy okazji budowy dróg i osiedli w południowo-wschodniej części kraju. Ekolodzy alarmowali, że chomiki europejskie giną, gdyż inwestorzy nie biorą pod uwagę ich obecności.

– Bardzo trudno jest egzekwować prawo ochrony przyrody w Polsce – twierdzi dr Andrzej Kepel z Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody „Salamandra”. – Raporty na potrzeby ocen oddziaływania na środowisko może robić każdy, niezależnie od przygotowania merytorycznego i etycznych kwalifikacji. Zdarza się, że w raportach nie ma ani słowa o występowaniu jakiegos gatunku na danym terenie, mimo, że powszechnie wiadomo o istnieniu tam jego silnej populacji. Autorzy nie są za to pociągani do odpowiedzialności! A inwestorzy nagminnie zlecają wykonanie dokumentacji firmom, które wykazują jak najmniej konfliktów danego przedsięwzięcia z przyrodą i proponują działania ochronne nieadekwatne do potrzeb, np. planując przesiedlenie chomików jesienią, kiedy nie zdołają już one zebrać zapasów, bez których nie przetrwają zimy albo na wiosnę, gdy mają młode.

– Organy ochrony przyrody powinny odrzucać nierzetelne raporty, ale często nie mają kadr ani kwalifikacji, żeby poprawnie ocenić ich jakość. Dodatkowo podlegają silnym naciskom ze strony inwestorów oraz polityków, a tym bardzo na rękę, że w raporcie dany gatunek nie został wykazany – wyjaśnia dr Kepel.

Konsultacje społeczne prowadzi się w ograniczony sposób – najczęściej na stronie urzędu pojawia się krótka informacja. Organizacje pozarządowe nie są w stanie śledzić wszystkich postępowań dotyczących planowanych inwestycji. To, że są one w konflikcie z ochroną gatunkową, okazuje się przeważnie za późno – kiedy na teren wjeżdżają buldożery. Wówczas dochodzi do blokad, a jako ci „żli” pokazywani są ekolodzy. Tymczasem to na organach ochrony przyrody spoczywa obowiązek poprawnej oceny oddziaływania przedsięwzięć na środowisko.

Niestety, przy wielu budowach dróg chomika nie wykazywano, a jeśli już, to w sposób nieprawdziwy. Pisano, że znaleziono kilkanaście nor, podczas gdy naprawdę zwierząt były setki. Decyzje środowiskowe wydawane przez Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska są równoznaczne ze zgodą na zabijanie zwierząt. Nie powinno i nie musi tak być. W Europie znane są metody godzenia inwestycji z obecnością chomików. To nie generuje wielkich wydatków. Bardzo ważne, żeby np. pod drogami powstały małe przejścia dla tych ssaków.

– Na obszarach, gdzie jest dużo stanowisk gatunku – Wyżyna Małopolska, Lubelska i Roztocze – powstaje obecnie infrastruktura drogowa. Jeśli inwestycje rozdzielić liczne populacje, to bardzo źle wróży ich przetrwaniu. Dlatego utworzenie w miejscach wskazanych przez ekspertów przejść, łączących populacje, jest niezwykle istotne – wyjaśnia prof. Joanna Ziomek z Wydziału Biologii UAM.

Brakuje przykładów dobrze przeprowadzonych inwestycji. Wydawałoby się, że w Polsce chomików jest jeszcze dużo, ale ich liczba gwałtownie spada. Jeśli poważnie nie zajmiemy się ratowaniem gatunku, wymrze on do 2050 r. Ostatnią deską ratunku jest Unia Europejska, która skłoniła już kilka krajów członkowskich do rzeczywistej ochrony gryzonia.

PTOP „Salamandra” i prof. Ziomek z zespołem od 5 lat prowadzą program ochrony chomika europejskiego w Jaworznie, przy udziale urzędu miasta i wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Udało się zatrzymać wymieranie jaworznickiej populacji, która w chwili podejmowania działań była osłabiona również pod względem genetycznym. Wszyscy partnerzy chcą kontynuować projekt przez kolejne 3 lata.

Świetne wyniki ma hodowla chomika prowadzona przez Urszulę Eichert, doktorantkę współpracującą z prof. Ziomek. W poznańskiej hodowli rodzi się średnio więcej młodych w miocie niż w innych hodowlach w Europie. Na ten sukcesłożyło się kilka przyczyn, m.in. łączenie na krótki czas par, które już wcześniej poznały swój zapach, co minimalizuje stres u zwierząt, a także uzupełnianie pożywienia o wiele gatunków roślin, którymi chomiki żywią się w naturze. Młode osobniki są wypuszczane w Jaworznie. – Duże mioty dają szansę, że więcej chomików przeżyje na wolności – przekonuje doktorantka.

Prof. Joanna Ziomek i dr Andrzej Kepel chcieliby rozszerzyć program ochrony na całe województwo śląskie oraz objąć nim populację chomika na Dolnym Śląsku w Jaworze. Kilka lat wcześniej napisali krajowy program ochrony dla tego gatunku, który niestety zniknął w urzędniczych szufladach...

**Ewa Konarzewska-Michalak**



# MAM SWOJE 5 MINUT

Z Jakubem Dąbrowskim, studentem z Wydziału Prawa i Administracji, finalistą programu „Jeden z Dziesięciu”, rozmawia Jagoda Haloszka.



## Jak trafiłeś do programu Jeden z Dziesięciu?

Najpierw wypełniłem deklarację na stronie. Później zadzwonił do mnie pan z produkcji, który powiedział, że chce przeprowadzić ze mną casting. Dostałem 20 pytań. Musiałem odpowiedzieć na co najmniej 17 z nich. Czas na każde był taki sam jak w programie, czyli trzy sekundy. Muszę powiedzieć, że casting był bardzo trudny. Miesiąc później dostałem zaproszenie do Lublina na nagrania.

## Czy twoje zgłoszenie to była decyzja z dnia na dzień, czy już od dawna interesowałeś się tym programem?

Od dziecka go oglądałem, a często pytania pokrywały się z moimi zainteresowaniami. Muszę przyznać, że „Jeden z Dziesięciu” jest starszy ode mnie. Nadarzyła się po prostu teraz okazja. Postanowiłem wystąpić i była to dobra decyzja.

## Wiele osób, oglądając takie programy jak „Jeden z Dziesięciu” czy „Milionerzy”, często dziwi się, jak ktoś mógł nie znać odpowiedzi na pytanie, które wydaje się łatwe. Czy ty też tak uważałeś do momentu startu w programie?

Długo ćwiczyłem odpowiadanie na pytania. Włączałem wcześniejsze odcinki i dawałem sobie krótki czas na odpowiedź. W momencie edycji kolejnego odcinka w telewizji stawałem przed odbiorcami i wyobrażałem sobie, że to ja odpowiadam. Prosiłem też znajomych, aby zadawali mi pytania z wiedzy ogólnej. Muszę podkreślić, że pytania pokrywały się z moimi zainteresowaniami. Sądzę, że po prostu trzeba się na to przygotować. Nie miałem takiej sytuacji, że coś wiedziałem, ale stres mnie zahamował. Brak odpowiedzi z mojej strony świadczył o mojej niewiedzy. Po prostu.

## Ale stres chyba ci towarzyszył?

Oczywiście. Wystąpienia publiczne zawsze mnie stresowały. Nie było inaczej i tym razem, ale myślę, że poradziłem sobie bardzo dobrze. Potrafiłem analizować pytania i nie wyłożyć się na jakichś głupich błędach. Stres był motywujący.

## Końcówka odcinka kwalifikującego do finału była dość dramatyczna. Co poczułeś, gdy na ostatniej prostej odpadł twój rywal, który miał większą liczbę punktów od ciebie?

Masz rację, ta końcówka była niezwykle emocjonująca i taka sama była na żywo w programie, przez co się lepiej ją oglądało.

## Muszę powiedzieć, że podniosłeś kilku osobom ciśnienie, w tym mnie...

Przyznam, że ja do końca zadawałem sobie pytanie, czy wygrałem, czy może mi się zdawało. Wszyscy twierdzili podobnie i każdy z osobna bardzo przeżywał występ przed kamerą. Emocje były tak silne, że nawet nie wiedziałem, czy mój przeciwnik pan Mariusz wygrywa na punkty i ile pytań jest do końca. Kiedy odpowiedziałem na ostatnie pytanie i prowadzący program Tadeusz Sznuć powiedział, że nie ma ich więcej, byłem w szoku. To emocje spowodowały, że miałem zaburzone poczucie czasu. Miałem za to duże szczęście, że mój przeciwnik nie odpowiedział na swoje ostatnie pytanie. Gdyby tak się stało, to prawdopodobnie walczylibyśmy do końca z jedną szansą i wygrałby ze mną na punkty.

## Miałeś opracowaną taktykę?

Wśród widzów i uczestników jest znana taktyka oddawania pytań. Polega ona na tym, że jeżeli ktoś wskaże ciebie do odpowiedzi, to w rewanżu ty po poprawnej odpowiedzi wyznaczasz jego. Ta taktyka nie cieszy się jednak dużą popularnością, szczególnie wśród internautów. Nie chciałem jej używać. Chciałem zachować się w sposób honorowy. Jeżeli chodzi natomiast o finał odcinka, to tam już nie ma żadnych reguł.

## Wspomniałeś o internautach. Przyznam, że dawno nie widziałam takiego poruszenia po odcinku, w którym brałeś udział.

Może dlatego, że jestem dość charakterystyczny przez moje włosy (śmiech). Bardzo się cieszę, że odzew był pozytywny. Media lokalne też bardzo mnie wspierały. Jeszcze czegoś takiego nie przeżyłem. Mam swoje 5 minut.

## Zatrzymajmy się przy liczbie 5. W finale zająłeś piąte miejsce. Czy czułeś rozgoryczenie z tego powodu?

Nie. Z finału jestem bardzo zadowolony. Dodam też, że zwycięska czwórka miała już za sobą doświadczenie w tym teleturnieju. Jak na nowicjusza i najmłodszego uczestnika w programie, myślę że poszło mi bardzo dobrze.

## Pamiętasz ostatnie pytanie?

Dotyczyło frenologii czyli teorii funkcjonowania mózgu. Niestety, właśnie na nim odpadłem. Jest tego jeden plus. Teraz obudzony w środku nocy byłbym w stanie na nie odpowiedzieć. Frenologię zapamiętam na długo...



## ZACZĘŁO SIĘ OD STRAJKU

FOT. JAN KOŁODZIEJSKI, OPRYL

**Kłaniali się... Bierutowi, odbili budynek z rąk KW PZPR i nie chcieli drugiego Czarnobyla. Niezależne Zrzeszenie Studentów świętuje swoje czterdziestolecie.**

**S**kąd pomysł na powstanie NZS? Idea rodziła się kilka lat. W 1977 roku po zabójstwie Stanisława Pyjasa, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, w wielu ośrodkach akademickich zaczęły powstawać Studenckie Komitety Solidarności. Tak też było w Poznaniu. Pierwszy skład SKS tworzyli głównie studenci polonistyki UAM. Dodatkowym zapalnikiem było zwolnienie dyscyplinarne z pracy na uczelni za działalność opozycyjną prof. Stanisława Barańczaka.

Potem przyszły strajki sierpniowe. 14 sierpnia robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina przerwali pracę, domagając się przywrócenia do pracy Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz. Wybuchły masowe strajki w całym kraju. 27 sierpnia 1980 r. w Gdańsku padł postulat uznania niezależnych organizacji studenckich. Porozumienie robotników z władzą otworzyło drogę do powstania pierwszych niezależnych samorządnych związków zawodowych.

### Walka o istnienie

Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich powołano 1 września na Uniwersytecie Gdańskim. W programie domagano się m.in. zapewnienia swobody samorządowi studenckiemu, przywrócenia autonomii uczelni i zaprzestania marksistowskiej ideologizacji nauki.

Dziesięć dni później w Warszawie powstał Komitet Założycielski NZS. W Poznaniu pierwsze spotkanie zorganizował 12 września SKS w Collegium Novum UAM. Dwa dni później wyłoniono komitet założycielski NZS UAM. Wniosek o rejestrację NZS złożono w październiku do sądu. Ten go odrzucił. Wybuchły protesty, które z tygodnia na tydzień zaczęły przybierać coraz ostrzejszą formę.

21 stycznia 1981 roku łódzcy studenci ogłosili strajk okupacyjny. Uczestniczyło w nim 34 tysiące osób. NZS UAM dołączyło do nich 8 lutego. „Strajk w Poznaniu, który trwał do 19 lutego, był wielkim wydarzeniem. Objął pięć budynków UAM. W strajku uczestniczyło ponad 3 tys. studentów (...). Strajk to 11 dni spędzonych na

uniwersytecie pełnym wrzawy, emocji, wydarzeń kulturalnych, wykładów wygłaszanych, by dzielić się swoją wiedzą i słuchanych, by swoją wiedzę poszerzać. To msze św. odprawiane codziennie w holu Collegium Novum przez dominikanów: Honoriusza Kowalczyka i Tomasza Alexiewicza” – wspominał na łamach Kroniki Miasta Poznania Zbigniew Czerwiński, jeden z założycieli NZS UAM, przewodniczący koła na Wydziale Historycznym, a dzisiaj radny Sejmiku Województwa z ramienia PiS.

Strajk przyniósł skutek – 17 lutego 1981 r., minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki prof. Janusz Górski podjął decyzję o rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po zarejestrowaniu NZS przeprowadzano wybory jego władz. Przewodniczącym Zarządu Uczelnianego UAM został Krzysztof Mazur.

### Strajk uchronił ich przed internowaniem

NZS szybko rosnęło w siłę – w czasie tzw. karnawału „Solidarności” należało do niego około 90 tys. osób, czyli co trzeci studium. W listopadzie 1981 roku NZS ogłosiło kolejny strajk – tym razem w ramach solidarności ze studentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, gdzie rektora wybrano bez udziału przedstawicieli NZS i „Solidarności”. Trwał on aż do wybuchu stanu wojennego. Studenci zaczęli opuszczać gmachy 12 grudnia. „Studenckcy działacze UAM nie zostali w większości internowani, gdyż w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. byli albo na uczelni, albo na imprezach postrajkowych” – wspominał Czerwiński. Wkrótce NZS – podobnie jak „Solidarność” – zdelegalizowano.

### Bierutem w partię

Podziemne struktury NZS na poznańskich uczelniach zaczęto odbudowywać w 1987 roku. Walki o rejestrację trwały ponad dwa lata i przybierały różne formy.

W tym czasie NZS brało udział m.in. w protestach przeciwko budowie elektrowni atomowej w Kłempczu, które zaczęły się w 1987 roku, po tym jak pół roku wcześniej doszło do katastrofy w Czarnobylu. Największe demonstracje miały miejsce w marcu i kwietniu 1989 r. Organizowało też happeningi ośmieszające władze, jak w grudniu 1988 roku, gdy w Collegium Novum postawiono pomnik Bolesława Bieruta, przed którym kłaniali się działacze NZS przebrani w buddyjskie szaty.

21 marca 1989 r. uliczną demonstrację NZS przeciwko odmowie ponownej rejestracji i w sprawie zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym rozpuściło ZOMO. Między 29 a 31 maja strajk odbywał się w budynku Collegium Maius UAM.

Wybory 4 czerwca 1989 roku okazały się wielkim triumfem „Solidarności” i początkiem końca PRL. NZS zarejestrowano jednak dopiero 22 września 1989 r. PRL przeszedł do historii, ale Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jeszcze istniała. 17 stycznia 1990 roku NZS UAM zajęło siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR (obecnie Collegium Martineum) i zaczęło okupację budynku. W efekcie trafił on w ręce UAM, a nie nowej partii powstającej na gruzach PZPR.

**Filip Czekala**



# DWA RAZY DOKOŁA GLOBU!

W szpilkach, w tenisówkach, na rolkach lub na rowerze, biegając, bądź maszerując, można było wziąć udział w akcji «Wiosenny rozRUCH na UAM» organizowanej przez Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Który z wydziałów okazał się najbardziej „rozzuszany”?

Inicjatywa polegała na podjęciu określonej aktywności fizycznej i zarejestrowaniu jej przebiegu w specjalnie przygotowanej aplikacji, by w ten sposób gromadzić punkty na rzecz wydziału, na którym uczestnik studiuje lub pracuje. Zadaniem uczestników było pokonanie jak największej liczby kilometrów w ciągu miesiąca: od 11 kwietnia do 11 maja 2021. Konkurs rozstrzygnięto w Dniu Sportu, a wyniki ogłosiła rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska. Najbardziej „rozzuszany” okazał się Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, który „przebył” dystans 9613,45 km. Na drugim miejscu uplasował się Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych (7548,77 km). Trzecie miejsce zajął Wydział Fizyki (5945,14 km). Łącznie społeczność akademicka okrążyła planetę dwukrotnie, przebywając 86 400 km! A oto wyniki w poszczególnych konkurencjach:

## Bieg w terenie

Najlepsi wśród pracowników UAM to Joanna Kurczewska z Wydziału Chemii (320,12 km) i Anna Pastusiak z Wydziału Fizyki (300,28 km), a wśród studentów Jakub Barłózek z Wydziału Prawa i Administracji (322,95 km) i Krzysztof Cichy z Wydziału Fizyki (575,91 km).

## Marsz w terenie

Najlepsi wśród pracowników UAM to Magdalena Sadowska z Wydziału Matematyki i Informatyki (555,55 km) i Andrzej Michałowski z Wydziału Archeologii (500,11 km), a wśród studentów Weronika Utrata z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych (294,82 km) i Andrii Hrynko z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa (207,93 km).



FOT. WNPID

Na zdjęciu lider drużyny WNPID prof. Wojciech Nowiak, który na rowerze pokonał 2422,88 km. To dla porównania dystans zbliżony do odległości, jaką trzeba pokonać samochodem podróżując z Poznania do Walencji.

## Jazda na rowerze

Najlepsi wśród pracowników UAM to Anna Mądra-Bielewicz z Wydziału Prawa i Administracji (980,25 km) i Jacek Marciniak z Centrum Informatycznego (2521,8 km), a wśród studentów Weronika Kulińska z Wydziału Chemii (1223,35 km) i Dawid Kleist z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa (1271,24 km).

## Nordic walking

Najlepsi wśród pracowników UAM to Dominika Dziubała-Szrejbrowska z Wydziału Neofilologii (250,04 km) i Bohdan Głębocki z Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu (165,69 km), a wśród studentów Wiktoria Fałat z Wydziału Matematyki i Informatyki (165,16 km) i Maciej Kościelniak z Wydziału Historii (38,88 km).

## Jazda na rolkach

Wśród pracowników UAM najlepsi okazali się Anna Szczucińska z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych (166,91 km) i Marcin Wnuk z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki (278,59 km), a wśród studentów Kamila Antkowiak z Wydziału Matematyki i Informatyki (405,87 km) i Eryk Więsyk z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa (85,87 km).

**Jagoda Haloszka**





FOT. ADRIAN WYKROTA